

NASI JADĄ DO FRANCJI

Już 30 kwietnia pierwsza 17-osobowa grupa pracowników WSK uda się do francuskiej firmy lotniczej Aerospatial. Jest to pierwszy etap współpracy obu firm: polskiej i francuskiej. W przyszłości współpraca będzie nawiązana, toczą się konkretne rozmowy. Celem wyjazdu jest przeszkolenie polskich fachowców. Mają także poznać francuski przemysł lotniczy.

W grupie dominują ślusarze uniwersalni, blacharze z uprawnieniami do obsługi pras hydraulicznych i spawacze z uprawnieniami do pracy w osłonie argonowej.

Ogółem na półroczny staż do Francji wyjedzie 50 osób w trzech turach. Szczegóły w następnym numerze „Głosu”.

1000 razy z Wami

Oddając do druku kolejny 1000 numer „Głosu Świdnika”, mamy nadzieję, że treści zawarte w gazecie zadowolą nawet najbardziej wybrednych czytelników.

Staraliśmy się w tym świąteczno-jubileuszowym numerze, pogodzić teraźniejszość z historią. Dlatego też proponujemy naszym czytelnikom trochę wspomnień.

Nasz jubileusz zbiegł się ze Świętami Wielkanocnymi, stąd materiały o tradycjach wielkanocnych. Chcemy szczególnie polecić czytelnikom reportaże o trzeciej parafii w Świdniku i jej proboszczu, księdzu Tadeuszu Nowaku. Oprócz tego — jak zwykle — piszemy o codziennym życiu zakładu i miasta.

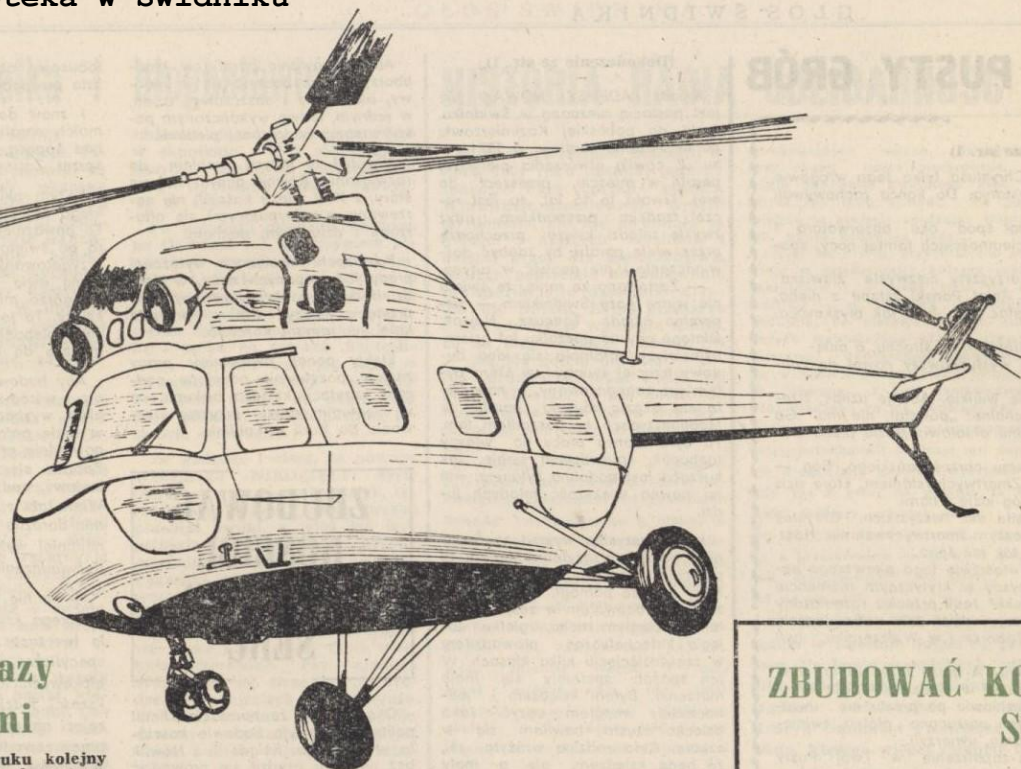
Mamy nadzieję, że gazeta, którą oddajemy po raz 1000 zadowoli wszystkich naszych czytelników.

Redakcja



Zdrowych i Pogodnych
Świąt Wielkanocnych
CZYTELNIKOM „GŁOSU”

życzy
Redakcja



GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 14 (1000)

12 kwietnia 1990 r.

Cena 200 zł

WPATRZENI W PUSTY GRÓB

MOTTO:

„O PRAWDZIWIE SZCZĘŚLIWA TO NOC,
KTÓRA JEDYNA BYŁA GODNA POZNAĆ
CZAS I GODZINĘ ZMARTWYCHWSTANIA CHRYSUSA”.
(EKSULTET)

I znowu przez świat przejdzie wiosenny zryw życia. Rozkołysane dzwony przypomną Zmartwychwstanie Syna Bożego. Na rezurekcji zagrzmi potężne Alleluja, w liturgii wybuchnie radość, a w sercach zaświta znów nowa nadzieja, której źródłem jest pusty Grób Jezusa.

Tak chciano, żeby ten niewygodny Reformator wreszcie zginął. Więc ukrzyżowano Go na wzgórzu Trupiej Czaszki. Zmarł po kilku godzinach okropnych męczarni.

Chciano, aby On umarł na pewno. Pilot zażądał potwierdzenia przez setnika faktu zgonu. Na wszelki wypadek przebito Jezusowi bok. Przyjaciele pospiesznie złożyli ciało do grobu, zatoczyli kamień u wejścia i odeszli.

Potem jednak z troską o swoje aureole faryzeusze przypomnieli sobie, że On powiedział jeszcze za życia: „Po trzech dniach powstanę”, więc grób dla pewności opieczetowano i postawiono straż.

(Dokończenie na str. 2)

Region Środkowowschodni NSZZ Solidarność ma swój oddział w Świdniku

Decyzję podjęto podczas III Walnego Zgromadzenia Delegatów NSZZ Solidarność Regionu Środkowowschodniego, które odbyło się w sobotę 31 marca w Lublinie.

Podyktowana została koniecznością koordynacji prac komisji zakładowych NSZZ Solidarność w poszczególnych zakładach pracy a tym samym odciążeniem, wiodącej na terenie Świdnika KZ WSK. Oddział będzie obejmował Świdnik i Mełgiew, w przyszłości rejon ten może zostać powiększony.

Wkrótce Oddział Świdnik otrzyma lokal i rozpocznie działalność.
(a)

ZBUDOWAĆ KOŚCIÓŁ LUDZKICH SERC

„...NAWIĄZUJĄC DO PISMA KSIĘDZA BISKUPA, Z DNIA 24 PAŹDZIERNIKA 1988 ROKU ORAZ WYCHODZĄC NAPRZECIW POTRZEBOM SPOŁECZNYM — WYRAŻAM ZGODĘ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W OSIEDLU ADAMPOL W ŚWIDNIKU K/LUBLINA...”.

Tej treści dokument wydany 27 lutego 1989 roku przez wojewodę lubelskiego zapoczątkował tworzenie trzeciej świdnickiej parafii.

W ślad za nim przyszło inne pismo, tym razem skierowane przez księdza biskupa do księdza Tadeusza Nowaka, odwołujące go ze stanowiska administratora parafii w Modliborzycach i mianujące budowniczym kościoła w Adampolu.

(Dokończenie na str. 2)



Mówi ksiądz Tadeusz Nowak: Zartowano ze mnie, że świata nie widzę poza Świdnikiem.
fot. J. Mazur

1000 NUMER ŚWIĄTECZNO - JUBILEUSZOWY 1000

WPATRZENI W PUSTY GRÓB

(Dokończenie ze str. 1)

Dziwna rzecz; w obliczu śmierci Chrystusa tylko Jego wrogowie pamiętali o zapowiedzi Zmartwychwstania. Do końca zachowywali przytomność umysłu.

Sam cud Zmartwychwstania umknął spod oka obserwatora i pióra kronikarza. Pozostał ukryty w ciemnościach tamtej nocy, spowitaj tajemnicą wiary.

Wiemy, że Zmartwychwstaniu towarzyszyły niezwykle zjawiska: „powstało wielkie trzęsienie ziemi... Anioł Pański zstąpił z nieba, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego była jak błyskawica, a szaty jego białe jak śnieg”.

Nic więc dziwnego, że strasznie zdrtwili ze strachu, a oniemiały kobiety uciekły od Grobu, nie wysłuchawszy nawet do końca pozdrowienia Anioła.

Zmartwychwstanie to wydarzenie wielkie. Aby je uznać, trzeba usłyszeć owo orędzie paschalne: „powstał, nie ma Go tu”, trzeba uwierzyć mówiącemu aniołowi: „Idźcie przed nami, ujrzycie Go, nie bójcie się”.

To jest źródłem radości i optymizmu chrześcijańskiego, Bóg — który jest Prawdą, Drogą, Życiem i Zmartwychwstaniem, które dziś głoszą rezurekcyjne dzwony — ten Bóg idzie z nami.

Tamten pusty grób — to znak i siła dla wszystkich. Chrystus Zmartwychwstał, by upewnić nas o naszym zmartwychwstaniu. Nasz grób będzie kiedyś pusty również — tak jak Jego.

Apostołowie i uczniowie nie zdali właściwie tego pierwszego egzaminu wierności pod krzyżem. Wszyscy w krytycznym momencie opuścili swego Mistrza. Dlaczego uciekli? Jedli przecież rozmnożony chleb, dotykali wskrzeszonego Łazarza, widzieli tyłu uzdrowionych, słyszeli wiele nauk, byli z Nim na Taborze i w Wietrzniku, byli świadkami wielu cudów.

Czyżby Golgota wszystko przekreśliła? A może zabrakło im wiary? I kiedy przerażone kobiety przybiegły w niedzielę rano z wieściami, że Pana nie ma w grobie — uczniowie po prostu nie uwierzyli. I dopiero kiedy na miejscu urzeli porzucone płótno, zwiniętą chustę, jako dowód zmartwychwstania, uwierzyli.

Zmartwychwstały Chrystusie, niech zapotrzebie w Twój Pusty Grób umocni naszą wiarę. Racz nam udzielić dni spokojnych, a wśród tych wielkanocnych radości, racz kierować nami i zachować nas w nieustannej opiece.



(Dokończenie ze str. 1)

Ksiądz TADEUSZ NOWAK nie jest postacią nieznaną w Świdniku. Trafił do pobliskiej Kazimierzówki po ukończeniu studiów, w 1971 roku. Z chwilą utworzenia pierwszej parafii w mieście, przeszedł do niej. Trwało to 15 lat, co jest raczej rzadkim przypadkiem, gdyż zwykle młodzi księża przechodzą przez wiele parafii, by zdobyć doświadczenie i nie popaść w rutynę.

— Żartowano ze mnie, że świata nie widzę poza Świdnikiem — wspomina ksiądz Tadeusz Nowak. Dlatego gdy na początku lat osiemdziesiątych załamała się idea budowy trzeciej świątyni, w którą był już zaangażowany, a nadarzyła się okazja objęcia parafii w Modliborzycach — poszedłem tam. To była szansa pracy na własny rachunek, sprawdzenia siebie. Jak kusząca jest podobna sytuacja, wie na pewno większość młodych ludzi.

Mimo wszystko wyjazd ze Świdnika bardzo przeżyłem. Miałem tu przecież „wspañego” proboszcza, który zawsze pomógł, doradził. Poza tym pracowałem w zespole. Byłem w ciągłym ruchu, zgiełku. Zająć się katechetycznymi prowadziłem w sześćdziesięciu kilku klasach. W ten sposób spełniały się moje marzenia. Byłem księdzem i jednocześnie mogłem uczyć. Jako dziecko często bawiłem się w szkołę. Cała rodzina wróżyła mi, że będę księdzem, ale o mały włos stałoby się inaczej. Zawsze myślałem o seminarium, jednak po zdaniu matury zaprzagnąłem tę decyzję jeszcze odsunąć. Ukończyłem studium nauczycielskie o kierunku matematyczno-fizycznym i dopiero wtedy rozpocząłem naukę w lubelskim seminarium.

W czasie mego pobytu w Świdniku, bardzo lubiłem wieczory, gdy po skończonych zajęciach wracałismy na plebanie, potem wspólna kolacja, długie rozmowy. Wtedy miało miejsce zamiętnienie. Mogłem rozwijać swoje zainteresowania. Dużo czytałem. Przez kilka miesięcy udało mi się wygospodarować trochę czasu, by raz w tygodniu pojeździć konno.

Konie to moja miłość, może nie przez duże „m”, ale zajmuję mną na tyle, że gromadzę wszelkie wydawnictwa, obrazy o tych zwierzętach. Zdarza mi się nawet zatrzymać samochód, wysiść, by podziwiać urodę napotkanego konia.

I nagle zostałem sam, za to z całą gamą spraw do natychmiastowego załatwienia.

Administrowanie parafią w Modliborzycach rozpoczęło się w lipcu, ale zimny i deszczowy dzień, w jednym, ledwo wykończonym pokoiu nowo budowanej plebanii.

Nie był to jedyny problem do rozwiązania. Równie pilnym stał się stary, z XVII wieku kościół, nie ogrzewany, z rozpływającymi się otłaczami i dziurawym dachem.

Po trzech miesiącach wyteżonej pracy, niedospanych nocy, w październiku plebania gotowa była na przyjęcie księży. Potem przyszła kolej na remont kościoła.

Efekty ponad dwuletniej pracy zostały pozytywnie ocenione podczas wizytacji księdza biskupa, a w niedługim czasie przyszło wezwanie do Kurii w Lublinie.

ZBUDOWAĆ KOŚCIÓŁ LUDZKICH SERC

Okazało się, że nareszcie klimat polityczny sprzyja budowie kościoła w Świdniku. Ksiądz T. Nowak bez namysłu zgodził się prowadzić rozpoczęte przed laty dzieło.

Strach przyszedł później, ale ksiądz Tadeusz, bo tak nazywają go parafianie, nie lubi mówić o odwadze, poświęceniu, jakie wymaga podejmując się tworzenia od podstaw nowej parafii. Przyjęcie tak wielkich obowiązków oznaczało przecież rezygnację z dotychczasowego, ułożonego już życia. Znowu bezdomność, wynajęta stacja, nierozpakowane pudła z rzeczami. I ciągły brak czasu, pośpiech, by zrealizować ideę Kościoła jednoczącego wszystkich parafian.

Jak odnotowano w kronice parafialnej „...oficjalnego powitania księdza budowniczego dokonał 9 kwietnia 1989 roku ksiądz JAN HRYNIEWICZ. Było to jednocześnie oficjalne poinformowanie wiernych o decyzji budowy kościoła w Adamopolu. Ma to być świątynia pod wezwaniem świętego Józefa Opiekuna Rodzin...”.

Kolejnym etapem, po przebrnięciu przez wszelkie formalności, było znalezienie odpowiedniego placu pod budowę. 5 lipca 1989 roku, działka przy ulicy Partyzantów zamienila się w plac budowy.

Potem już wszystko potoczyło się szybko. Przygotowano teren pod wczasową kaplicę i zaplecze budowlane. Materiały dostarczono z likwidowanego punktu katechetycznego w osiedlu Nalkowskich w Lublinie.

W trzy miesiące później nastąpiło uroczyste poświęcenie placu. Wtedy to padła obietnica wykonania kaplicy na święta Bożego Narodzenia. Dzięki ogromnemu poświęceniu parafian termin został dotrzymany, a nawet przedświąteczne rekolekcje odbyły się już w kaplicy.

Nastąpiło kilka dni radości i... tragedia. Ksiądz T. Nowak jeszcze działał nie może o tym mówić spokojnie.

— Ja to tak określał — zacząłem chodzić po gwiazdach, śpiewając gloria i nagle poczułem nóż w plecach. Rano, z piątku na sobotę, obudził mnie kościelny, mówiąc, że do kaplicy ktoś się włamał.

Widok był okropny. Wszystko zdemolowano, skradziono naczynia liturgiczne, organy, sprzęt nagłaśniający, piękne lichtarze. Nogi się podeszły pod nogi. Po raz pierwszy załamałem się. Wszyscy byli zaskoczeni, nawet milicjanci prowadzący śledztwo.

Później, gdy minęło pierwsze, najstraszniejsze wrażenie, przypomniałem sobie pewną prawidłowość — wszędzie, gdzie buduje się kościół musi uderzyć szatan.

Przy końcu stycznia, część rzeczy podrzucono na przystanek au-

tobusowy obok Nadleśnictwa. Reszta przepadała.

I znów doświadczyłem pomocy moich parafian. Roztoczyli opiekę nad kaplicą, uzupełnili skradziony sprzęt. Zatoszczili się o mnie.

W tym roku nie było jeszcze wielkiego natężenia prac budowlanych. Te poważniejsze zaczęły się dopiero po świętach Wielkanocnych. Nie przygotowanych już fundamentów stanęły dwie sale katechetyczne, a na górze mieszkanie dla dwóch księży. To jeszcze nie będzie własna plebania, lecz prowizoryczne miejsce do nauczania religii.

Aby budowa postępowała sprawnie, wśród mieszkańców każdej ulicy, wyznaczono katecheta, którzy w razie potrzeby zorganizują odpowiednią grupę ludzi do pomocy. Zacznie się najtrudniejsza część budowy, codzienna, zmudna praca. Wiele łatwiej o pomoc, gdy ma być ona doraźna i na krótko. Tak przynajmniej wykazały dotychczasowe doświadczenia.

— To nie sprawa obojętności — zastrzegł ksiądz T. Nowak. Osiedla tworzące moją parafię są dość specyficzne, odmienne od miejskich bloków. Ich mieszkańcy, w większości ludzie interesu są bardzo zajęci na co dzień. Niektórzy, przy pracy zawodowej wykańczają własne domy, więc trudno im zdobyć się na częstą obecność na placu budowy.

Pracę natomiast ułatwia mi fakt, że znam to środowisko. Należę do niego ludzie, których kiedyś uczyłem religii, udzielałem ślubu, chrzciłłem dzieci. Śmiało mogę prosić o pomoc.

Jestem przerażony sytuacją finansową wielu moich parafian. Bój się wyciągnąć rękę po pieniądze, a przecież tylko dzięki nim możliwa jest dalsza budowa. Całe finansowanie opiera się na zasadzie — Panie Boże ratuj. Gromadzimy ofiary zbierane podczas wizyt duszpasterskich, z tacy. Nie mamy przecież żadnych dotacji.

Dlatego w tym wszystkim wyznaję ideę, by najpierw zbudować kościół ludzkich serc. Jeżeli ludzie będą się cieszyć z budowy kościoła, będą tym żyć, pragnąć tego, to i ze sprawami finansowymi jakoś sobie poradzimy.

Obok zaplecza katechetyczno-mieszkalnego, pod koniec roku, gotowy będzie projekt przyszłego kościoła. Wiadomo już, że bryła budynku będzie nawiązywać do klasycznego kształtu — prostokąta na krzyżu, z tradycyjną więźbą dachu i mocno zaakcentowaną wieżą. Jego piękno polegać ma nie na skomplikowanych rozwiązaniach, a na prostocie pomysłu. Zaplanowano budynek o powierzchni około 600 m kw, a więc będzie to najmniejszy z istniejących w mieście.

Jego budowę poprzedziły wieloletnie starania o utworzenie trzeciej parafii w Świdniku. To, kiedy zostanie odprawiona pierwsza msza święta, zależy od dobrej woli mieszkańców parafii, bo tylko ich pomoc pozwoli księdzu budowniczemu doprowadzić tak wielkie dzieło do końca.

Anna Konopka

Noc Wielka i Błogosławiona

NA ŁAKACH zielonawe gąsienice szczypta trawę. Rowy pełne wody, żabięgo skrzeku i kęp kwitnących kazeńców. Jaskółki śmigają nad rzeką, bociany wrócili do swego gniazda na dachu stodoły. To już nie przedwiosnie ale wiosna cała gęba. Niedługo o tej porze święcono pogańskie gody wiosenne. Dziś rozszalały się one u stóp Wielkanocy, największego święta chrześcijaństwa. Święta będącego radością, tryumfem, spełnieniem obietnic.

Objawienie i Wcielenie było przygotowaniem momentu, gdy śmierć zostanie pożarta w zwycięstwie. Święto, co przeobraziło się w dołę ludzką, nie mieści się w ramach jednej osoby. Uroczystym wstępem przygotowawczym WIELKI POST, zwłaszcza WIELKI TYDZIEŃ, rozpoczęły w NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

W Palmową niedzielę każdy kościół polski zakwita wiankami mierzwiń, modrzewiu, borowek, barwinku, jak gdyby całe gaje czesły do świątyni oddać hold Zbawicielowi. Wierzba usiana białymi kotkami — to polska palma, wdzięczna i pokorna. Wychodząc po nabożeństwie z kościoła, należy polknąć parę święconych nalezy. Miękkie, kosmate, z trudem przechodzą przez krtań, lecz zabieg wart jest tru-

du chroni bowiem od chorób gardła na przeciąg roku.

Początek Wielkiego Tygodnia wypełnia gospodyni wielkanocne sprzątanie, szorowanie, bieleń. Związanie się gospodyni i córki bo na Wielkanoc nie śmie pozostać w domu stare śmiecie. Trzeba wyczyścić komorę i starych wywietrzyć poduszki paradne, na których nigdy nikt nie sypia, przyodziewek świąteczny oraz codzienną skromną pościel, powszednie szmaty, kożuchy, zapaski. Wraz z pajęczyną i pyłem wymieść należy wszystko zło co się w sercu nagromadziło, dawne kwasy i jady.

Bo Wielkanoc to odnowa, stary człowiek ma umrzeć, nowy, lepszy się narodzić.

W WIELKI CZWARTEK milkną dzwony, a służba kościelna ogolacza ołtarze. Przy wotrze kłokotu drewnianych koletek gromady wyrastków święcą „łopienie Judasza”. Rozwrzeszczany korowód ciągnie wielką kukłę z worków wypchaną słomą, odzianą w łachy zeszłorocznego stracha na wróble. Niedługojsza Marzanna, obecnie Judasza, włoką chłopaki za głowę, za nogi dookoła wsi, aż ją nareszcie zawloką do rzeki. Dopieroż zabawa, lecieć wzdłuż brzegu i walić w chochoła w kanielami!

W WIELKI PIĄTEK wszystko leci z rąk. Gospodarz musi sieczki narznąć, gospodyni piecze

chleb i placki. I idą do kościoła. Bardzo niebezpieczny dzień — WIELKI PIĄTEK. Dzwony, których cnota ma ploszyć złego ducha — milczą. Chrystus Pan — na którego Imię wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie, piekielne — leży zmarły w grobie. Wier szatan, czarownice, upiory, zmyś, dziwożony i wszelkie paskudztwo hulają po świecie swobodnie. O jak straszny i groźny jest świat, gdy Bóg nieobecny, spoczywa w grobie, albo odwiecza ojęw w otchłani. Babki koscielne, starszki modlitewne, niezdadne już do innej pracy niż pacierze, siedzą od rana w pustym milczącym kościele przy Grobie i dumają o tych sprawach. Półki człowieka młode nie ma czasu na rozmyśli, dopiero gdy życie zegnę wół, a śmierć nadchodzi.

WIELKA SOBOTA to już całkiem inny dzień. Skończona swawola złych duchów. Nie dbając o wiedzę można spokojnie przygotowywać święcone.

Na ementaryz kościelnym, pod bezlistnymi lipami, rozsiadają się wieńcem gospodyni, trzymające przed sobą odkryte koszyki z jadem. Na spodzie bielechne płótno, na nim chleb, podstawa życia, masło, ser krągły jak miś, sioł, kolaczki, kielbasa — wszystko przybrane cudnie pi-sankami, kwitnącym modro bar-

(Dokończenie na str. 3)

Noc wielka i błogosławiona

(Dokończenie ze str. 2)

winkiem i liściem bukszpanu. Pisanki owoc długiego mazułu, są dziś po raz pierwszy ukazane światu i każda z kobiet obiega ciekawie wzrokiem koszyki siasadek, by sprawdzić gdzie najładniejsze jajka. Milkinie babska gromada, bo z kościoła wychodzą ministranci, ksiądz w komży, z kropidłem w dłoni. W imieniu Pana, z którego ręki pochodzą rozłożone dary, błogosławi je, by poszły ludziom na siłę, na zdrowie.

Wiemy, o której porze Chrystus Pan przyszedł na świat. „GDY NOC W ŚWYM BIEGU PÓŁ DROGI MIAŁA”. Godzina, w której zmarłych wstąpił, stanowi tajemnicę Nieba. „O nocy zaprawdę błogosławiona, stanowiąc znasz czas: godzinę, w której Chrystus wstał z grobu” — śpiewa kościół. Dlatego rezurekcja była obchodzona w różnych porach. W Wielką Sobotę wieczorem lub w Niedzielę o świcie. Wielka noc. Święta noc, która grzechów ciemności blaskiem ośnistej słupa rozproszyła...

P O WIELKIEJ Nocy wesoly nam dziś dzień wstał, którego z nas każdy żądał. Cechują go cisza i spokój. Poza nakarmieniem inwentarza nie ma żadnej roboty. Nawet gospodyni odpoczywa, położyszys spracowane dłonie na stole zasłanym obrusem. Jadło przygotowane w ciągu poprzednich dni, jadło wy-

śmienite, paradne, spożywane jest w skupieniu. Gdy się wszyscy nasyca, usiada na przybłę pod swą, wybieloną chatą, radując się, że żyją.

Po południu młodzież wyrusza na tłuczenie jaj. Ty trzymasz piśankę w garści, twój sąsiad podobnie. Stukacie się jaskami o siebie. Oba pękają — partia nie rozegrana. Jedno pęknie — zwycięzca zabiera uszkodzoną piśankę i czeka na rewanż. Szczęśliwiec, któremu trafi się jajko o szczególnie mocnej skorupie przyniesie nieraz do domu cały koszyk piśanek. Obdziera nimi laskawie dziewczynę.

Za godność i ciszę, za powagę WIELKIEJ NIEDZIELI życie bierze oddech w poniedziałek. Jeszcze noc ciemna, ledwo brzask przebijają mroki, a wieś już wypełnia piski, wrzaski, krzyki, szarpanina, gonitwy, ucieczki. Pogański zwyczaj pławienia dziecząt, zwanych zależnie od dzielnic Polski dyngusem, śmigusem, trwa w pełni. Wrzaski, przerażenie piski nie ustają. Gęsi uciekają przerażone. Psy ujadają. Woda leje się strugami po drodze, w obciążeniach stoją kałuże. Piekelnym rytmem. Na szczęście, dzwony rzywające do kościoła kładą koniec odwiecznej zabawy...

ZOFIA KOSSAK
„Rok Polski” (Obyczaj i Wiara)
Wybrał: M. KRUK

HISTORIA RADIA SOLIDARNOŚĆ (5)

Wraz z ogłoszeniem amnestii w lipcu 1984 roku nastąpił pozorny spokój. Fala represji osłabła. Wprawdzie aresztowani wrócili do domów, ale nie zwalniali do nikogo z dalszych wysiłków i dalszej pracy dla społeczeństwa. Dlatego podziemie nieprzerwanie prowadziło swe działania, a radio do niej należało, chociaż SB — jak się potem okazało — coraz bardziej zaciskała wokół niej swoje klęsce. I oto doszło do niebezpieczeństwa. Oto jak o tym wydarzeniu opowiada Henryk Gontarz:

10 listopada 1984 roku o godzinie 21.15 patrol MO dowodzony przez Antoniego Pakulę zatrzymał Franciszka Zawadę wychodzącego z bloku, w którym mieszkał Gontarz. Tego wieczora Zawada miał nadać dwudziestą z kolei audycję Radia Solidarność Świdnik. W worku przyniesionym do tego celu sprzęt. Na wezwanie do zatrzymania się, Zawada odrzucił worek i usiłował uciekać, ale nie miał żadnych szans. Został dotkliwie pobity, a jego odzież podarto na strzępy. Niezwykłą operatywnością w

w okolicznych wsiach, likwidując przy okazji liczne bimbrownie. A Radio nadawało. Zwolniono więc w lutym 1985 roku Zawadę, na jego miejsce w areszcie osadzając Gontarza. Radio nadawało nadal...

Licząc się z tym, przygotowano bowiem w międzyczasie kolejną ekipę operatorów i — kiedy stało się to możliwe — w jej ręce przekazano nadajnik. Po niecałych trzech miesiącach wypuszczono więc z aresztu Gontarza. Powszechnie znana stała się w mieście anegdota historyjka związana z jego zamknięciem. Otóż osadzono go we wspólnej celi z jakimś recydywistą — włamywaczem, który natychmiast wyliczył mu dumnie długą listę swoich „wyczynów”. Gdy zaś z kolei na pytanie za co siedzi Gontarz usłyszał słowa: „Ja nie, ja tylko za Solidarność...”, złapał się z przerażeniem za głowę i dosadnie skomentował: „No stary... A toś się wp...!”.

27 listopada 1985 roku przed sądem w Lublinie doszło do procesu. Na ławie oskarżonych, z tytułu nielegalnego posiadania urządzeń nadawczych, zasiadli Henryk Gontarz i Franciszek Zawada. Niczego więcej zarzucić im

wracała do Świdnika, gdzie przez łączników przekazywano ją operatorom.

Praca radiowców stała się bardziej niż dotychczas rutynowa. Ale, choć czasy stały się nieco bezpieczniejsze i spokojniejsze niż wcześniej, to przecież nie brakowało im emocji. Nie raz i oni byli o krok od wpadki, bo przecież SB ani przez moment nie zrezygnowała ze swych prób ujęcia operatorów i zarekwirowania nadajnika. Jednym z ważniejszych akcentów w tej kilkuletniej działalności była audycja związana z uroczystym poświęceniem Dzwonu Wolności, nadana 18 maja 1986 roku, a więc w tym samym dniu, w którym miało się roloć się od mundurowych i nie-mundurowych funkcjonariuszy wszelkich służb.

Chrzest dzwonu stanowił wydarzenie, do którego „Solidarność” w Świdniku przygotowywała się przez kilka miesięcy. Uroczystość zgromadziła około ośmiu tysięcy uczestników, przybyłych do naszego miasta z całej Polski i była bardzo podniosła. Jakże więc mogłoby nie uświet-

FOTO — OKO

Jubileuszowe echa...

GŁOS ŚWIDNIKA

Wydawca: Związek Młodzieży w Świdniku
Redakcja: ul. Wolności 1, 25-001 Świdnik
Tel. 015 25 11 11

Dziś w numerze: zakupy inaczej; hartownia; zdanie szefów; kolumna młodych

Jak powołał Samorząd Pracowniczy?

W dniu 10 listopada 1984 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Samorządu Pracowniczego w Zakładzie WSK Świdnik. W skład tego organu wchodzi 12 osób, które zostały wybrane przez pracowników zakładu. W tym czasie odbyła się także sesja informacyjna dla pracowników, na której omówiono zadania Samorządu Pracowniczego i jego rolę w życiu zakładu. Wskazano na konieczność współpracy między pracownikami a kierownictwem zakładu, aby osiągnąć wspólne cele. Samorząd Pracowniczy będzie działał na rzecz poprawy warunków pracy i życia pracowników, a także na rzecz rozwoju zakładu.

Północ KZ PZPR

W dniu 10 listopada 1984 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładzie WSK Świdnik. W tym czasie omówiono sprawozdanie z działalności Komitetu w poprzednim okresie. Komitet wyraża zadowolenie z osiągniętych sukcesów i jednocześnie wskazuje na obszary, które wymagają dalszej pracy. Komitet postanowił podjąć szereg działań, które mają na celu poprawę warunków pracy i życia pracowników, a także na rzecz rozwoju zakładu.

Północ KZ NSZZ „Solidarność”

W dniu 10 listopada 1984 roku odbyło się posiedzenie Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność” w Zakładzie WSK Świdnik. W tym czasie omówiono sprawozdanie z działalności Komitetu w poprzednim okresie. Komitet wyraża zadowolenie z osiągniętych sukcesów i jednocześnie wskazuje na obszary, które wymagają dalszej pracy. Komitet postanowił podjąć szereg działań, które mają na celu poprawę warunków pracy i życia pracowników, a także na rzecz rozwoju zakładu.

Szlachetna akcja

W dniu 10 listopada 1984 roku odbyła się szlachetna akcja, w której uczestniczyli pracownicy Zakładu WSK Świdnik. Akcja polegała na zbieraniu pieniędzy na rzecz Fundacji Dzwonu Wolności. Pracownicy wyrażają wielkie zainteresowanie tą akcją i postanowili przyczynić się do jej powodzenia. W tym celu planują podjąć szereg działań, które mają na celu zwiększenie przychodów z tej akcji.

całej tej sytuacji wykazał się wówczas inny mieszkaniec tego samego bloku — funkcjonariusz Mieczysław Paluch. Po kilku minutach, w miejscu wydarzenia, zrobiło się aż niebiesko. Pod blokiem znalazł się także radiowóz, a nawet okratowana „buda” do przewożenia groźnych przestępców. Zapakowano do niej Zawadę a porzuconego sprzętu szukano przez kilka godzin. Ale i tak nie odnaleziono wszystkiego. Udało się bowiem ocalić antenę.

Równolegle trwała niezwykle drobiazgowa rewizja w mieszkaniu Gontarza. Szczególną gorliwością wyróżniał się podczas niej milicjant Marian Karpiuk, który usiłował zareklamować wszystko co tylko — jego zdaniem — mogło mieć jakiś związek z radiem, to znaczy: kawałki kabli, drutów; przewody gumowe itp. Te nadmierne gorliwość, połączoną z brakiem jakichkolwiek kompetencji, musieli wręcz hamować obecni już w mieszkaniu pracownicy SB. Wyniki rewizji okazały się negatywne i Gontarz tymczasem pozostał na wolności, a Zawadę osadzono w areszcie, w którym przebywał przez okres trzech miesięcy.

Siedziwo trwał. I teraz z kolei Gontarz, chociaż nie brakło mu dowodów na to, iż jest nieustannie obserwowany, podjął się nadawania kolejnych audycji po to, żeby w tym sposób odciążyć aresztowanego kolegę. Jednakże do tego celu niezbędny był przecież nadajnik. Dzięki staraniom Andrzeja Sokolowskiego, który po powrocie z aresztu dalej pełnił swe funkcje w Regionie, nastąpiło przekazanie Świdnikowi drugiego, bliźniaczego nadajnika produkcji francuskiej. Udoskonalony przez Ireneusza Haczewskiego, wzmożniony o przeszło 20 W i zaopatrzony w tak zwany podsłuch, jeszcze lepiej nadawał się on do pirackiego wchodzenia na fale dzwiękową drugiego programu telewizyjnego niż poprzedni. Tymczasem rozdzielone SB, tak już przez krótki czas pewne, że ze świdnickim Radiem Solidarność rozprawilo się ostatecznie, wychodziło dosłownie ze skóry. Idąc błędnym tropem przeprowadziło na przykład wiele rewizji

się nie dało. Wyrok był prawie równy: po 1,5 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata i grzywną — dla Zawady 180, a dla Gontarza 150 tysięcy. Czas spędzony przez nich w areszcie zaliczono na poczet kary. A Radio nadawało nadal...

I to nie tylko w Świdniku! Nie był to fakt przypadkowy, bo mając na uwadze tutejsze kłopoty, Region podjął kroki zmierzające do poszerzenia terenu działania radiostacji, aby tym samym odciągnąć, chociaż trochę, uwagę SB od naszego miasta. Już na początku 1985 roku wystartowała więc Poniatoła, a potem Pulawy. Ekipy operatorów w obu przypadkach były lokalne i używały do tego celu wspólnego nadajnika, identycznego jak ten ze Świdnika. Przy nagrywaniu audycji dla Poniatołowej, służyło pomocą nasze miasto. A tamtejszy liczny i dobrze zakonspirowany zespół operatorów działał przez całą swą „kadencję” bardzo sprawnie, bez jakichkolwiek wpadek i zmian personalnych. Nadawał swe audycje często i regularnie, mniej więcej raz w miesiącu. Odnosiłmy tu jeszcze, że przy pomocy świdnickian przeprowadzono z powodzeniem próbną emisję w Lubartowie i Łęcznej.

A w Świdniku od początku 1985 roku działała ekipa operatorów, których nazwisk do tej pory nie ujawniono. Swe audycje nadawała ona do końca 1987 roku bez jakichkolwiek wpadek, choć rzadziej niż do tej pory i nie zawsze regularnie. „Upamiętniała” ona jednak większość solidarnościowych i narodowych rocznic, wzywała do bojkotu oficjalnych obchodów świąt, oraz — co miało duże znaczenie propagandowe — kolejnych wyborczych fars. Teksty audycji pisał w tym czasie w większości Alfred Bondos i Andrzej Sokolowski, po czym przekazywano je do Lublina, gdzie po dopracowaniu ich przez fachowców, były one nagrywane na kasetę. Ta z kolei

nieć jej w sposób szczególnie równieć nasze Radio? Przemówienie Zbigniewa Bujaka przewodniczącego Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”, ukrywającego się od 13 grudnia 1981 roku i najbardziej od lat przez Służbę Bezpieczeństwa poszukiwanego człowieka w Polsce, to było jednak spore zaskoczenie nawet dla wybrednych świdnickian. Przypomnijmy więc to wystąpienie tak, jak na to zresztą zasługuje:

„Witam mieszkańców Świdnika, witam i pozdrawiam mieszkańców Regionu Środkowo-Wschodniego, witam i pozdrawiam wszystkich, którzy przybyli na tę dzisiejszą uroczystość. Wielki nasz patriotą i sławny ksiądz Piotr Skarga wołał przed trzystu pięćdziesięciu laty do współczesnych mu Polaków odpowiedzianych za losy kraju: „Ustawienie się mury Rzeczypospolitej rysują, a wy mówicie: nie, nie”. Tak i teraz ludzie „Solidarności”, nie dając się niczym powstrzymać ani zastraszyć, wołają o naprawę Rzeczypospolitej bez ustatku, słowem i czynem. Nie pozwalamy rządzącym spokojnie spać, zakłamywać prawdy, oszukiwać święta. Demaskujemy złó, gdzie tylko je dostrzeżemy, ujawniamy ludzką krzywdę, nadużycia i zbrodnie wobec ludzi i ziemi. Bronimy przed deptaniem godności ludzkiej i praw pracowniczych. Powoli, ale nieustępliwie dążymy i będziemy dążyć do zwycięstwa „Solidarności” i ideałów, które sobą reprezentuje. Solidarni ludzie pracy Świdnika, sławnego w kraju Regionu Środkowo-Wschodniego, postanowili dodać chwały i siły naszej pracy, naszemu przyszłemu zwycięstwu, w które nie wątpimy. Niech ta wspaniała fundacja, Dzwon Wolności, wzbudza radość we wszystkich bratnich, robotniczych sercach. Jestem dumny z tego, że włączycie mnie do grona jego ojców chrzestnych. Dziękuję! (...)

W tym samym dniu, w którym miało się roloć się od mundurowych i nie-mundurowych funkcjonariuszy wszelkich służb.

Chrzest dzwonu stanowił wydarzenie, do którego „Solidarność” w Świdniku przygotowywała się przez kilka miesięcy. Uroczystość zgromadziła około ośmiu tysięcy uczestników, przybyłych do naszego miasta z całej Polski i była bardzo podniosła. Jakże więc mogłoby nie uświet-

ANNA WASZCZUK-LISTOWSKA (c.d.n.)

Artyści w Nałęczowie

W trzech ośrodkach sanatoryjnych w Nałęczowie, wystąpili w sobotę 24 marca artyści — amatorzy ze świdnickiego Koła Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. W programie znalazła się piosenka MARII SZCZESNEJ, poczęta śpiewana DARIUSZA TURCZYNA, wystąpił też chór Seniora prowadzony przez dyrygenta BOGDANA LIPINSKIEGO. Nie zabrakło w programie satyry. Wiersze JERZE-

GO KERNĄ recytowali ZOFIA GÓRWA, i KAZIMIERZ KALIŃCZUK.

W zorganizowaniu wyjazdu pomogli Związki Zawodowe Pracowników WSK Świdnik udzielając dotacji na wynajęcie autokaru. W sumie była to udana wycieczka, którą mile wspominają artyści i kuracjusze.

MARIA SZCZESNA

„GŁOS ŚWIDNIKA” – JAKI BYŁ?

Chcieliśmy pokazać jak wyglądały typowe numery „Głosu” w przeszłości. Zamierzaliśmy dokonać przeglądu numerów 1, 250, 500, 750. Okazało się jednak, że w „jubileuszowych” numerach dominują... jubileusze. Siegnęliśmy więc do numerów sąsiednich. Oto co znaleźliśmy.

1 numer „Głosu Świdnika”...

...ukazał się w połowie listopada 1956 roku. Jego format przypominał ulotkę z jednym zastrzeżeniem. Gazeta miała objętość 6 stron. Na pierwszej stronie zamieszczono artykuł wstępny o powołaniu do życia Kółkiem Redakcyjnym organu Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „Głosu Świdnika” w skład którego wchodził: MIECZYSLAW KRUK (red. naczelny), RYSZARD KOŚCIEL, ZBYSZKO KODLUBAJ, WŁODZIMIERZ LORENC, STANISŁAW LEPAK, HENRYK SAJDLÓWSKI, JERZY OLEJNIK, MARIAN PIŁAT, i MIECZYSLAW ZIELIŃSKI.

Na tejże stronie znalazł się także artykuł zatytułowany „Nasz program”. Był to program KZ PZPR, który w oparciu o uchwały VII Plenum KC stawał przed ogółem członków partii w zakładzie takie zadania jak:

Przeprowadzenie wyborów w OOP, powołanie partyjnej komisji rehabilitacyjnej dla zbadania właściwości stosowanych w poprzednich latach kar partyjnych oraz zbadania wykorzystywania przynależności do partii dla celów osobistych, niektórych członków partii, oczyszczenia się OOP z karierowiczów, ludzi przypadkowych, wprowadzenie jawności życia partyjnego, zorganizowania dyskusji na tematy światopoglądowe, oparcie szkolenia partyjnego na zasadach dialektyki marksistowskiej, opracowanie projektu statutu samorządu robotniczego, jako podstawy wprowadzenia demokracji robotniczej w oparciu o pełne zachowanie jednolitościowego kierownictwa zakładem, przeanalizowanie polityki kadrowej, przeprowadzenie weryfikacji i wysunięcie wniosków odnośnie osób zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych odpowiedzialnych za kierowanie zakładem oraz tych, którzy dopuścili się nadużyć finansowych. Postulowano dokonania analizy działalności KS „Stal” oraz sprawdzenia systemu rozdziału mieszkań, premii itp. Z uwagi na niezadawalający stan produkcji śmigłowca — KZ PZPR uznał za konieczność powołania komisji dla zbadania przyczyn takiego stanu. Uznano także za konieczne stworzenie warunków dla rozwoju myśli konstrukcyjnej poprzez utworzenie samodzielnego biura konstrukcyjnego.

Na 2 i 3 stronie gazety znaleźć można informację (sprawozdanie) z obrad V Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej do władz związkowych zakładu. Przewodniczącym RZ wybrany został — CZESŁAW GIEŁZAK, sekretarzem — JÓZEF PIOTROWSKI, a w skład prezydium weszli: WALEDEMAR BIAŁEK, EDWARD CIESIELSKI, JÓZEF JABŁOŃSKI, ROMAN CIEŚLAK, WACŁAW JAROSZYŃSKI, ZBYSZKO KODLUBAJ, ANDRZEJ LEBIOCKI, JÓZEF PRADA, PELAGIA RABUSZKO i TADEUSZ USZYK.

A oto kilka fragmentów z artykułu na temat obrad konferencji:

● Poprzez sieć głośników w zakładzie przekazano słowa przewodniczącego zebrania. „Towarzysze delegaci! Czy tegoroczną konferencję i wybory do Rady Zakładowej przeprowadzimy po nowemu, czy też po staremu?”

Po nowemu! Po nowemu! — zawołali delegaci, a następnie grzmot oklasków zagłuszył słowa mówiącego.

● Najbardziej „zmyła” głowę kilku pseudodziałaczom związkowym Pelagia Rabuszk. Nie szczędziła pod ich adresem ostrej krytyki.

● Najwięcej głosów w dyskusji dotyczyło spraw mieszkaniowych, współzawodnictwa pracy i działalności KS „Stal”. Najmniej mówiono o... produkcji (!).

W referacie ustępującego prezydium RZ podano do wiadomości, że w Radzie Zakładowej „leży” jeszcze do załatwienia 400 podań mieszkaniowych pracowników WSK. 70-ciu z nich powinno otrzymać przydziały na mieszkania w najbliższych miesiącach...

Na 5 stronie pierwszego numeru gazety zamieszczono materiały informujące o powstaniu Prototypowego Biura Konstrukcyjnego i ciekawostki lotnicze. Na str. 6 znalazły się informacje dotyczące rozwoju życia kulturalnego w mieście i sportu. W kulturze obok Zakładowego Domu Kultury prym wodził już wówczas Robotniczy Dyskusyjny Klub Filmowy. W artykule pt. „Z życia RDKF” podano, że Rada Klubu otrzymała na „rozruch” klubu — 930 złotych, a kolejnym filmem wyświetlanym w Klubie będzie — „Gorączka złota” z Charlie Chaplinem.

W sporcie doszło do dwóch spotkań pięściarzy Avii. Z Kolejarmem Kraków i Polonią Przemyśl. W pierwszym meczu popularny bokser Avii Zbigniew Kita przegrał niespodziewanie z Drogoszem, a w drugim „Zyga” Dąbrowski — z Malakiem. Za pierwszy numer „Głosu Świdnika” płaciło się wtedy... 20 groszy!

Nr 249 „Głosu Świdnika”...

...ukazał się 1 grudnia 1969 roku, a więc na dwa tygodnie przed jubileuszowym 250 numerem.

Gazetę zdominowały wszelkiego rodzaju obchody, jubileusze i posiedzenia. Tak się złożyło, że w tym samym czasie miały miejsce: 10-lecie ruchu racjonalizatorskiego w WSK, 10-lecie Zasadniczej Szkoły Zawodowej, IV Konferencja Samorządu Robotniczego, Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMS, oraz Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZOZZ Metalowców. Większość materiałów poświęconą była więc tym problemom. Z okazji jubileuszu 10-lecia ruchu racjonalizatorskiego, pisano o dorobku świdnickich racjonalizatorów, przedstawiano ich sylwetki, program działania na przyszłość. Młodzież również prezentowała swój program, oraz nowe władze Zarządu Zakładowego.

W gazecie zdominowanej przez te wszystkie obchody i uroczystości niewiele miejsca pozostało na inne problemy. Zasygnalizowano tylko nadchodzący jubileuszowy 250 numer „Głosu Świdnika” i przedstawiono bardzo krótko wyniki amnestii realizowanej od 23 lipca 1969 roku. Numer kosztował 50 groszy.

501 numer „Głosu Świdnika”...

...organu Samorządu Robotniczego, jak głosił napis w winiecie, ukazał się 10 listopada 1978 roku.

Najważniejszym tematem była XI Sesja Konferencji Samorządu Robotniczego, która odbyła się w nowym, poszerzonym składzie. Oprócz osób wchodzących w skład KSR z tytułu swej przynależności do KZ PZPR, Rady Zakładowej, ZZ ZSMP, znalazło się

też 53 przedstawicieli wydziałów produkcyjnych Wytwórni.

W trakcie spotkania dyskutowano nad przeniesieniem form samorządności na szczebel zjednoczeń, nad regulaminem działania organów samorządu robotniczego. Dokonano także wyboru prezydium samorządu oraz podzielono nie wykorzystaną część funduszu zakładowego za rok 1977.

Również pod winietą znalazła się relacja ze wspólnego Plenum WRZZ i ZW ZSMP, poświęconego adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników.

„Głos” przypomniał o 60 rocznicy odzyskania niepodległości, poinformował o przekazaniu 4 śmigłowców polskiej marynarce naukowej na Antarktydę, a także o nawiązaniu kontaktów między WSK i Okrętem Rzeczpospolitej Polskiej — „Sokół”. Z cyklu lot-

nicze portrety zamieszczono sylwetkę inżyniera DANIELA SZYMANKA.

Gazeta zawierała również wkładkę firmową przez ZSMP — Kierunki — Magazyn Młodych, w której napisano o wycieczce do Brześcia Litewskiego, inauguracji w Wieczorowej Szkole Aktywności i działalności wydziałowego kółka ZSMP w narzędziowni.

Strona piąta redagowana była pod hasłem — wiadomości z miasta. Co działo się późną jesienią w Świdniku? W aptece miejskiej zorganizowano wystawę, które motto brzmiało: „Znieczulica to choroba, na którą leku nie znajdziesz w aptece — szukać trzeba we własnym sercu”.

Swoje święto obchodzili nauczyciele i funkcjonariusze MO. Kolumna miejska zawierała także porady na temat gdyż urządzić przyjęcie weselne i jak pomóc dzieciom z wadą wymowy.

W kalejdoskopie sportowym czytamy o dobrej passie świdnickich piłkarzy i koszykarzy. Nieco gorzej wiodło się siatkarzom w MIEJDZYNARODOWYM MEMORIALU im. ZDZISŁAWA PYCA i HENRYKA SIENICKIEGO. Dla cierpliwych przygotowano krzyżówkę. Numer kosztował 50 groszy.

Nr 751 „Głosu Świdnika”

wydaliśmy 6 czerwca 1985 roku. Pisałmy w nim o plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR, na którym omówiono rolę inteligencji Wytwórni w świetle uchwał XIX Plenum KC PZPR, z przygotowaniem do realizacji w przedsiębiorstwie. Informowaliśmy o dyskusji w Radzie Miejskiej PRON na temat służby zdrowia, o złożeniu wieńca pod pomnikami ofiar hitlerizmu w łasku krępieckim, o delegację zakładowego klubu reńców i emerytów. Zamieściliśmy apel o podjęcie współzawodnictwa pracy, komentarz o dyscyplinie pracy. Odnotowaliśmy następujące „Dni”: Dni Ochrony Przeciwdziałania, Dzień Pracownika Gospodarki Komunalnej, wieczornicę w PSS „Społem” z okazji Dnia Matki. Zamieściliśmy sprawozdania z konferencji zakładowego ZZZ WSK, III Międzywojewódzkiego Konkursu Orkiestr Dętych w Biłgoraju. Do tego jak zwykle sport. Numer kosztował 5 złotych.

Wybrał: MK

350 NUMER JUBILEUSZOWY 350

Redakcja: Dział Drukarski

Pracować — znaczy pomagać ludziom

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Dni Oświaty, Książki i Pracy

Z kronik i ksiąg pamiątkowych

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Wydawca: Zakład Drukarski

Dzień działacza kultury

W dniu 12 marca br. odbył się w naszym kraju. Myślimy, że takie spojrzenie umożliwi nie tylko ocenę gazety, ale także sytuacji społecznej w jakiej powstawała i w jakiej żyliśmy. Znacze to dobrze, więc raz jeszcze poczytajcie...

Każdej rodzinie samodzielne mieszkanie

W numerze 7 z dnia 29 kwietnia 1968 roku opublikowaliśmy tekst inż. Aleksandra Smolarkiewicza zatytułowany „Nasza odpowiedź — to wyższa wydajność pracy”.

1968 rok

„Głos Świdnika” nr 5 z dnia 15 marca 1978 roku informował o wieceu załogi WSK:

„W dniu 12 marca br. odbył się wiece załogi WSK zwołany w związku z ostatnimi wybrykami chuligańskimi grup studentek. Na wiece podjęto rezolucję potępiającą chuligańskie wybryki młodzieży studenckiej i szkolnej.

Załoga WSK zdecydowanie odcięła się od tego rodzaju wicherzelieli spokoju i porządku pu-

blicznego. Domagano się ukarania prowodyrów oraz ich opiekunów”.

W numerze 7 z dnia 29 kwietnia 1968 roku opublikowaliśmy tekst inż. Aleksandra Smolarkiewicza zatytułowany „Nasza odpowiedź — to wyższa wydajność pracy”.

„Od pierwszych dni wydarzeń na UW zagona naszej Wytwórni w sposób spontaniczny i jednoznaczny daje wyraz swego szczerzego przywiązania i poparcia polityki partii i jej sekretarza tow. Wiesława. Już w dniu 11 marca liczny aktyw partyjny, związkowy, młodzieżowy i

kobiety na zebraniu w sposób jednoznaczny podjął rezolucję, demagogując ukarania sprawców ekscesów na UW, wyrażając pełne poparcie dla załogi warszawskich fabryk, w ich zdecydowanym stanowisku przeciwko wicherzeliom i bankrotom politycznym.

Zamach na ustrój polityczny jest zamachem na niezłomność i niepodległość naszej ojczyzny — temu przeciwdziałamy dalszymi ponownymi wyraz na ogólnym zebraniu wydziałów motocyklowych w dniu 29 marca 1968 roku.

Nasi robotnicy, technicy, inżynierowie i ekonomiści razem z partią występują przeciwko tym, którzy przeszkadzają nam spokojnie i konstruktywnie pracować.

Na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych, naradach wytwórczych, załoga nasza jednomyślnie domaga się całkowitego usunięcia z życia politycz

(Dokończenie ze str. 4)

1970 rok

Wydarzeń 1970 roku „Głos Świdnika” nie odnotował. Pierwszą informację o tym, że coś się w Polsce zmieniło, był zamieszczony w nr 23 z dnia 23 grudnia 1970 roku, telegram do Edwarda Gierka:

„W imieniu całej organizacji partyjnej, wszystkich robotników, techników i inżynierów, młodzieży i kobiet Wytwórni, przesyłam Wam Towarzyszu Sekretarzowi gratulacje i serdeczne życzenia z okazji powierzenia Wam tak odpowiedzialnego stanowiska. Za Waszym pośrednictwem przekazujemy nasze zaopiniowanie dla całego kierownictwa partii, że wzmożoną pracą, pełnym zdyscyplinowaniem będziemy tworzyć materialne podstawy, umożliwiając Wam jak również całemu kierownictwu realizację podjętych na VII Plenum KC PZPR decyzji dla dobra całej partii i narodu polskiego”.

Telegram podpisali: KZ PZPR, Dyrekcja, Rada Robotnicza, Rada Zakładowa, ZMS.

(1)

W momentach przełomów

1976 rok

Numer 13 z dnia 13 lipca 1976 roku otwierał „Listy do I Sekretarza KC PZPR”, w których przewijało się „rozumienie konieczności zmian cen i zależności pomiędzy kosztami produkcji a cenami żywności”. „Listy” — oprócz słów zaufania i poparcia — zawierały „słowa potępienia i oburzenia na tych, którzy próbowali zakłócić demokratyczny dialog pomiędzy kierownictwem a narodem”. Wspólnym ich mianownikiem była „rzetelna troska o przyszłość Polski, o pełną realizację Uchwały VII Zjazdu, o dobre imię kraju w świecie”.

W obszernym artykule pod tytułem — „Założa WSK Świdnik jest z Wami — Towarzyszu Gierku!” — pisaliśmy o wiecu, jaki odbył się 28 czerwca 1976 roku na stadionie sportowym FKS „Avia”. Uczestniczyli w nim pracownicy WSK i innych zakładów Świdnika, manifestując swe poparcie dla partii i rządu oraz „wyrażając oburzenie z powodu „zajęć jakie miały miejsce w Radomiu i Ursusie”. Uczestnicy wiecu stwierdzili, że „w społeczeństwie polskim nie ma miejsca dla burzycieli wzajemnego zaufania, nie ma miejsca dla ludzi, którzy nie chcą i nie potrafią docenić stosowanych przez partię i rząd zasad demokracji socjalistycznej”. Podjęli oni także rezolucję skierowaną do I Sekretarza KC PZPR, o następującej treści:

„My mieszkańcy powstającego od podstaw w Polsce Ludowej robotniczego, socjalistycznego miasta Świdnika, przedstawiciele załóg i środowisk robotniczych i pracowników Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego oraz wszystkich zakładów i instytucji

zgrupowani na wiecu, po wysłuchaniu wystąpienia I Sekretarza Komitetu Miejskiego oraz wypowiedzi przedstawicieli klasy robotniczej i inteligencji pracującej i młodzieży, popieramy w całej rozciągłości politykę społeczno-gospodarczą wytyczoną na VI i VII Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Solidaryzujemy się w pełni z Kierownictwem Partii i Rządu PRL na czele z Wami Przywódcą Partii i Narodu — I Sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Towarzyszu Ed. walcie Gierku oraz z Prezesem Rady Ministrów — Towarzyszem Piotrem Jaroszewiczem. Udzielamy Wam pełnego poparcia w zakresie realizowanej polityki zapewniającej naszej Ludowej Ojczyźnie dalszy dynamiczny rozwój, a społeczeństwu coraz lepsze warunki życia.

Jesteśmy całkowicie przekonani, że przedstawione narodowi propozycje w sprawie zmiany systemu cen są jak najbardziej słuszne, które po ponownym przyskutowaniu powinny być z całą konsekwencją wprowadzone w życie dla dobra ludzi pracy w naszym kraju”.

Potwierdza z całą stanowczością waleczność społeczną i chętność poświęcenia nieodpowiedzialnych

elementów w niektórych miastach, które nie bacząc na godność i postawę obywatelską zaczęły w sposób barbarzyński niszczyć i dewastować nasze wspólne dobro — miasto społeczne — wypracowane z trudem i wysiłkiem naszego narodu. Domagamy się ich bezwzględnej i przykładnego ukarania.

My, uczestnicy wiecu wyrażamy swoje największe uznanie dla wszystkich ludzi pracy naszego miasta, zwłaszcza dla klasy robotniczej, za godną i patriotyczną postawę, za to, że w naszym młodym, socjalistycznym Świdniku panuje atmosfera twórczej i wydajnej pracy, wysoka dyscyplina społeczna oraz ład i porządek.

W imieniu całego społeczeństwa miasta, klasy robotniczej, chłopów i inteligencji pracującej, kobiet i młodzieży zapewniamy Was Towarzyszu I Sekretarzowi Komitetu Centralnego naszej Partii — Edwardzie Gierku oraz Kierownictwu Partii i Rządu, że ani na chwilę nie zaprzestamy usilnie pracować dla dobra naszej Socjalistycznej Ojczyzny, którą będziemy dalej rozwijać, wcielając program dynamicznego rozwoju kraju nakreślony na VII Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”.

Świdnik, dnia 28 czerwca 1976 r.”

Dziesięć dni później, w „Głosie Świdnika” pojawił się komentarz redaktora naczelnego gazety — Stanisława Strelnika, zatytułowany: „Tylko pracownicy mają prawo, którego każdy pragnie” — traktujący o przemówieniu I Sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka, wygłoszonym 2 lipca 1976 roku na spotkaniu z aktywnym robotniczym Świdnika. Do wydarzeń z Radomia i Ursusa nawiązywał pośrednio jego ostatni fragment: „W życiu narodu, w funkcjonowaniu państwa są trudne i często niepopularne sprawy — tego ani Polska, ani żaden inny kraj nie uniknie. Wszystkiego nie osiągnie się naraz. Trzeba w takich sytuacjach i mądrze pomyśleć i mądrze położyć. Wygrywa ten, kto prowadzi politykę gospodarskiego rozsądku (...) (...) Pewnym jest, że nikt nie zdemoluje mieszkania z powodu urwanej klamki — tym bardziej nie wolno niszczyć domu, w którym mieszkamy wszyscy. Za to naród może i powinien srogo ukarać”.

(opr. man)

*) Ze „słusznych propozycji” rząd Pana Jaroszewicza wycofał się dwa dni później.

1980 rok

SIERPIEŃ. A WŁAŚCIWIE ŚWIDNIKI LIPIEC '80 ZAISTNIAŁ PO RAZ PIERWSZY W NASZEJ GAZECIE OGÓLNOJ I RACJĄ ALUZYJNYM TYLKO KOMENTARZEM, pt. „DROGA ROBOTNICZEJ DEMOKRACJI” 24 września 1980 roku:

— Powstała nowa polska umowa społeczna. W polu tej umowy znajduje się całość naszego

życia. (...) Przyszedł już chyba czas, żeby próbować syntetyzującego ujęcia tego, o czym Polacy dogadali się na przełomie sierpnia i września, skoro, jak powiedział wicepremier Jagielski w stożni — „nie ma przegranych i wygranych bo wygraliśmy wszyscy”.

W 25 NUMERZE Z 30 WRZEŚNIA „GŁOS ŚWIDNIKA” NAPISAL:

W lipcu nastąpiło osłabienie tempa produkcji. Strajk w pierwszej połowie miesiąca spowodował straty produkcyjne w wysokości 96 mln złotych. (...) Na powstale załogach miały wpływ czynniki niepełne i nieterminowe dostawy dźwigarów i innych zespołów kooperacyjnych, także z importu...

Natomiast pierwsza wzmianka o nowych związkach zawodowych w tym samym wydaniu „Głosu” mówiła:

„W sprawie postulatów załogi zgłaszanych w lipcu br. odbyło się spotkanie dyrekcji z Prezydium Komitetu Załogowego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, podczas którego niezależnie od informacji o załatwianiu spraw pracow-

niczych wynikających z postulatów ustalono, że ze 110 zgłoszonych, 37 postulatów to znaczy większość dotyczących plac oraz ograniczenia importu zbędnych urządzeń, zagranicznych wyjazdów służbowych, ograniczenia wydatków na cele reprezentacyjne, stosowania jawności w podziale dóbr materialnych (...) zostało załatwionych. 56 postulatów dotyczących między innymi (...) utrzymania cen komercyjnych tylko na wysokogatunkowe wędliny, poprawy zaopatrzenia sklepów i przydziałów dla osób uprzywilejowanych (...) zwiększenia budownictwa i limitów przydziału mieszkań w Świdniku, zmniejszenia ilości mieszkań sprzedawanych za dewizy (...) rozwiązania problemu wody, poprawy funkcjonowania służby zdrowia i inne przekazywano odpowiednio do władz miejskich, wojewódzkich i centralnych. (...) Pozostałe postulaty uznano za wykluczające się bądź bezasadne.

PIERWSZY DUŻY WYWIAD Z DZIAŁACZAMI WTEDY JESZCZE KOMITETU ZAŁOGOWEGO NIEZALEŻNYCH SAMORZĄDNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH: ZOFIA BARTKIEWICZ, URSZULA RADEK, ANTONIM GRZEGORCZYKIEM, RYSZARDEM KUCIEM, ZBIGNIEWEM PUĆKIEM I HENRYKIEM ZIELIŃSKIM U-KAZAŁ SIĘ 13 PAŹDZIERNIKA W 26 WYDANIU „GŁOSU ŚWIDNIKA”.

1981 rok

O wprowadzeniu stanu wojennego, strajku okupacyjnym w Wytwórni, spacyfikowaniu zakładu przez jednostki ZOMO, gazeta nie poinformowała czytelników. „Głos Świdnika” przestał być wydawany. Ostatni numer ukazał się 23 listopada 1981 roku „Głos” był wtedy dekadówka, grudniowy został skonfiskowany zaraz po wydrukowaniu. Po 8-miesięcznej przerwie, 12 sierpnia 1982 roku, wznowiono wydawanie gazety już jako tygodnika. W artykule od redakcji czytamy:

„(...) oddajemy dzisiaj do rąk Czytelników kolejny numer „Głosu Świdnika” — gazety załogi WSK, gazety świdnickiego środowiska. Pisaliśmy kolejny, choć to pierwszy w tym roku, gdyż tradycja 25 lat istnienia gazety nie może być rozdzielona zamknięciem. Przeciwnie, jesteśmy zobowiązani kontynuować to co było w niej najlepsze i najbardziej wartościowe. Mamy ambicję wydawać gazetę taką aby było w niej miejsce na społeczny dialog i porozumienie, na wymianę nawet bardzo sprzecznych poglądów i opinii, ale budowanych na gruncie światowych realiów końca XX wieku i obiektywnych racji socjalistycznej Polski”.

„Głosie Świdnika”...
...głos sentymentalny

Kiedy latem 1960 roku przyjeżdżałem jako dziecko do Świdnika nie wyobrażałem sobie, że po ulicach tego miasta wypadnie mi chodzić tyle lat. Dostętno było mi zaadaptować się w tym specyficznym środowisku. Brakowało mi tu czegoś niepowtarzalnego, jednego na świecie, oryginalnego. Chyba to normalne, że każdy z nas potrzebuje czegoś, co pozwalało mu wrosnąć w otoczenie, zapuścić korzenie w miejscu, w którym żyje. A więc szukałem, choćby nieświadomie, jakichś znaków, do których mógłbym się przywiązać, jakichś cech, dzięki którym mógłbym wreszcie o miejscu swego zamieszkania powiedzieć, że jest ono naprawdę „jego”. I odwrotnie — nikt chyba nie potrafił przyjemnością żyć w rzeczywistości niejkiej, niedookreślonej, nienazwanej.

Tę tutaj rzeczywistość, dość zresztą przypadkową, nazwano kiedyś Świdnikiem. Ustanowiono ją w szczytnym celu, na lotnych piaskach, bez fundamentów, bez tradycji. Ściągałi tu ludzie zewsząd. Najpierw „pionierzy” z całej Polski, potem młodzi z okolicznych wsi, potem ze wsi bardziej odległych, potem jeszcze bardziej... Wątpię, by któryś z nich przedko poczuł się „świdnickaninem”. Bo przecież niewiele było tu wyróżników. Wspólne niemal dla wszystkich miejsce pracy, to jeszcze stanowczo za mało. Dla wytworzenia się nowej mikrospołeczności niezbędne były i inne, bardziej uniwersalne zjawiska, mające wymiar symboliczny. Z trudem przychodziło się ich doszukiwać. Przy odrobinie dobrej woli można byłoby za takie uznać jedynie chyba klub sportowy „Avia” i... „Głos Świdnika”.

Właśnie tak. Nieprzypadkowo wśród tych najważniejszych elementów integrujących społeczność miasta i w sposób znaczący wpływających na wytworzenie się tej miodej, lokalnej tradycji, wyróżnia „Głos Świdnika”. Ta skromniutka i — nie oszukujmy się — nie za bardzo ambitna gazetka zakładowa, odegrała w tym procesie jakąś rolę. Marne pismo, nudne, mało w nim do czytania... To wszystko prawda. Ale przecież właśnie! Oczywiście nie czytałem nigdy, nikt chyba zresztą tego nigdy nie czytał, drętwymi o kolejących planach, wyborach, komitetach... Mało obchodziły mnie sprawy racjonalizatorów, czy problemy poszczególnych wydziałów produkcyjnych fabryki. Ale jeszcze zawsze coś tam do czytania zostawało. Jedną czy drugą notatką z życia miasta. Tam można było odnaleźć okruszki rzeczywistości, w której się przeżywało, którą się żyło. To — w jakichś niepojętych sposób — przysądzało wagi zdarzeniom dnia codziennego, podnosiło ich wartość, nobilitowało... Do szkoły (bo „Głos Świdnika” nie był jeszcze wówczas sprzedawany w kioskach) co jakiś czas przychodził starszy pan z dużą, brezentową torbą na ramieniu. Tak... Z niecierpliwością wyglądałem jego przybycia. I kolejnego numeru pisma.

Z czasem, zresztą na bardzo krótko, sam poczułem się „jego”, „współpracownikiem”, kiedy znalazłem się w zespole redagującym kolumnę harserską, uzakującą na jego tamach. Z rozróżnieniem wspominam pierwsze w życiu własną, jakże przypadkową, publikację. Stare to dzieło, spoglądam na pożyczki egzemplarz pisma, rok 1964... Potem mój kontakt z „Glosem” uległ rozluźnieniu. Doroślałem, inne skale ocen, inne horyzonty, inne problemy... Codzienne dojazdy do Lublina, do szkoły, na studia, do pracy... Ale — wstyd się przyznać — sentyment do tego pisma pozostał. Od czasu do czasu kupowałem je, przeglądałem, zrywałem się na jego poziom, ubolewałem nad nie wykorzystywanymi możliwościami, trochę nawet czytałem. Nieodmiennie żałowałem, że wbrew nazwie nie jest to jednak — niestety — pismo miasta. Dostrzegałem, że każdorazowe otwarcie się w tę stronę wychodzi „Głosowi Świdnika” na do-

re. Przez krótki czas, na przełomie 1979 i 1980 roku, dzięki niezwykle przychylności ówczesnej ekipy redakcyjnej, wraz z kilkoma innymi zapożyczanymi usłowośmi wpłynęły na oblicze miasta publikacjami umieszczanymi w niezależnej wkładce o nazwie „Ścieżki”. Niewiele wprawdzie zwojowałyśmy, ale była to, tak widzę to z perspektywy czasu, jakaś próba odpowiedzialnego rozumienia swojego miejsca w lokalnej społeczności. Marzyło się nam „drugie miasto”, tak jak ta nasza „druga gazeta” całkiem inne od tego oficjalnego, niejkiego i — co tu dużo ukrywać — trudnego do zniesienia.

Przyszła Lipiec '80, przyszła „Solidarność”. Przyszedł czas na inny oddech, inne sprawy. Pojawili się nowe możliwości działań społecznych, których nie wolno było nie wykorzystać. Znowu zwiększyła się odległość pomiędzy mną, a „Glosem Świdnika”. Nie był to jeszcze czas na zaistnienie wolnej prasy. Tę rolę pełnił wówczas zastępczo związkowe „biuletyny”. Tam też — siłą rzeczy — było miejsce dla mnie. A już po 13 XII 1981 roku oddzieliła mnie od „Głosu Świdnika” przepaść. Czasopismo oficjalnie nie czytałem „programowo”, a tę zakładową gazetkę wypadało zaliczyć do prasy jednak „reżimowej”. Żałowałem jej. Przynałem, że kilka razy przez ciekawość „co też tam słychać u konkurencji” (redagowałem wówczas nielegalnego „Głosa”) zająłem do środka. Nie byłam jej zbudowany... Księżyca wa gazeta — myślałem. Miasto żyło, tętniło, przeżywało w tym czasie, dni swojej największej sławy i chwały. A ona nie. Jak tu się więc dziwić, że nie cieszyła się uznaniem wśród czytelników? Swojej opinii nie poprawiła już do końca dekady. „Drgnęło”, z pewnym opóźnieniem, dopiero teraz...

Jako „stary świdnickanin”, skażony emocjonalnym stosunkiem do swojego miasta, życzylibym sobie, żeby „Głos Świdnika” stał się wreszcie pismem głęboko osadzonym w jego rzeczywistości. I to — rzecz jasna — pismem o poziomie w pełni profesjonalnym. Bo — jako czasopismo lokalne — ma do spełnienia niesłychanie ważną rolę. To wcale nie przypadek, że powstaje obecnie w całej Polsce tak wiele nowych tytułów czasopism adresowanych do środowisk niewielkich miasteczek, czy nawet kilku okolicznych gmin. A „Głos Świdnika” nie zaczyna od zera. Ja wiem, że czas są ciężkie, liczyć też musimy... Ale są sprawy, których nie da się zmniejszyć jedną tylko miarką — pieniędzmi. Do nich należą, obok innych wartości kulturowych i społecznych, także i takie jak tworzenie więzi środowiskowych, integracja społeczna, lokalny (obywatelski) patriotyzm. Są to wartości w dzisiejszym czasie bezcenne. Bez nich trudno się skonać nasze marzenia w odzyskaniu pełnej podmiotowości, o zbudowaniu wokół siebie nowej rzeczywistości, której na imię Rzeczpospolita Polska. I na tym odinku rola małych, lokalnych czasopism, jest nie do przecenienia.

Znajdujemy się jako kraj, jako społeczeństwo, na początku drogi. Startujemy dość słabo z niczego, z ruin materialnych i duchowych. Nie musimy ocałować, czy przez tych pierwszych tysięcy numerów „Głosu Świdnika” więcej tu zniszczyć, czy zbudować. Jeśli zniszczył, odpuśćmy mu to i wspaniałomyślnie spuśćmy na jego grzechy zasłone milczenia. Jeśli coś zbudował, to nie zapomnijmy o tym, i dla tej „ty jednej” wybaczmy mu „największy grzech”. Przyjmijmy to czasopismo za swoje. I życzyjmy mu, żeby przez następny tysiąc numerów zbudował w nas tyle, ile to jest tylko możliwe. Albo jeszcze więcej.

Cezary Listowski

PS. „Głos Świdnika” nigdy nie miał szczęścia do atrakcyjnej, zachęcającej szaty graficznej, a już w szczególności do winiet. Zadbajcie, Kochani, w większym stopniu również o stronę wizualną. A już przede wszystkim zmieńcie tę okropną winietę!

Nasi współpracownicy



ZENON DEC — kierownik drukarni. Towarzyszy gazecie od początku istnienia drukarni zakładowej.

Fot. K. Majkowska

O „Głosie” mówią:

JERZY BOJKO, Dyrektor naczelny Pamiętam „Głos Świdnika” od dwudziestu kilku lat. Myślę, że zawsze była to gazeta potrzebna. Informowała o sprawach codziennych, ważnych dla życia mieszkańców i pracowników Wytworni. Istotne są krótkie notatki dotyczące bieżących wydarzeń, mniej interesują czytelników teksty problemowe, szczegółowiej omawiające ważne zagadnienia.

Ludzi interesuje co nowego w firmie, jakie nowe wyroby wchodzi do produkcji, niechętnie natomiast czytają „produkcyjniaki”. Pracownicy spędzają przy maszynie 8 godzin i doprawdy niewiele ciekawego da się im napisać, ale ogólna sytuacja Wytworni ludzi bardzo interesuje.

Ogromnie ważne są także sprawy miejskie: gdzie pójść, co ciekawego się dzieje. Pracownicy zakładu są zarodem mieszkańcami miasta i nie da się tych sfer oddzielić. Ważne i pozytywne wydaje mi się na przykład pojawienie się na łamach gazety tematów związanych z Kościołem.

Myślę, że gazeta nie powinna omijać tematów konfliktowych. Taką jest natura życia społecznego, że konfliktów nie da się uniknąć, a ich skrywanie nie służy poszukiwaniu skutecznych rozwiązań. Sam często chodzę na wydziały po to, aby poznać opinie pracowników, na temat zakładu, jak gdyby wystawiam im na krytykę. Ułatwia to kierowanie firmą. Prasa powinna pełnić podobną rolę — pokazywać jak ludzie myślą, jak widzą swoje interesy.

Nie mam wątpliwości, że gazeta jest i będzie w 40-tysięcznym Świdniku potrzebna, oby tylko możliwie jak najlepiej odpowiadała naszym lokalnym potrzebom.

ZYGMUNT SOBISTYL, przewodniczący Rady Pracowniczej:

— „Głos Świdnika” jako gazeta zakładowa i środowiskowa ma ekonomiczną rację bytu. Obejmując swym zasięgiem miasto i jego okolice kierowana byłaby do 60 tysięcy potencjalnych czytelników.

Zapotrzebowanie na informacje jest duże. Ludzie ciekawi są co dzieje się w mieście i w zakładzie, a dokonuje się przecież wiele zmian społecznych. Pod tym względem przodujemy na Lubelszczyźnie.

Ostatnie próby czynione przez zespół redakcyjny oceniam bardzo pozytywnie. Gazeta mogłaby tylko być bardziej agresywna, nie przedstawiać suchych faktów lecz do-

konywać szerszej analizy zachodzących przemian.

Sądzę, że można by pójść się o drukowanie programu telewizyjnego, ciekawej książki. Konieczny jest profesjonalny kącik nowości przemysłu lotniczego.

Wprowadzenie takich zmian przyczyni się na pewno do zwiększenia poczytności gazety.

STANISŁAW KUCHARUK — Naczelnik Miasta:

— Tysięczny numer, to piękny jubileusz gazety, prawie od samego początku związanej ze Świdnikiem. Jest wprawdzie, jak wskazuje napis pod winita, tygodnikiem załogi WSK ale miasto i Wytwórnia są nierozdzielnie ze sobą powiązane, więc „Głos” służy wspólnym celom.

Gazeta pokazuje dobre i złe strony miejskiej gospodarki. Powoduje naturalistowską reakcję, a tym samym lepsze jej funkcjonowanie. Już choćby to wykazuje, że gazeta jest niezmierznie potrzebna dla właściwego działania organizmu miejskiego. Można mieć tylko jedną uwagę — powinien być większy nakład. Należałoby rozposzeźniać „Głos” nie ograniczając się do kiosków Ruchu ale i w świdnickich zakładach pracy. Dlaczego nie sięgnąć po prenumeratę?

— Staje się teraz bardziej uniwersalną gazetą, poruszającą sprawy dotyczące także innych przedsiębiorstw, problemy miejskie, ostatnio — nawet zagadnienia o wydźwięku ogólnopolskim. Przyczynia się to do wzrostu poczytności.

Oczywiście chciałbym, by w „Głosie” było jeszcze więcej spraw miejskich i to zarówno tych, którymi można się pochwalić, jak i tych nad którymi musimy jeszcze popracować. Powinny być przedstawiane problemy, dając pełny obraz żyjących tu ludzi, a nie jak dotychczas — na zasadzie krótkiej informacji lub ciekawostki.

Zespołowi redakcyjnemu życzę dużo wytrwałości, obiektywnego spojrzenia na nurtujące nas problemy, szczególnie obecnie, w tak ważnym momencie, gdy wchodzimy w kampanie wyborczą do samorządu terytorialnego.

MARIAN KRÓL — przew. KZ NSZZ Solidarność w WSK: Powinno to być gazeta środowiskowa, o zwiększonym nakładzie, zasięgu regionalnym, eksponująca jednak nasze świdnickie sprawy. Chciałbym by było to pismo pluralistyczne, stanowiące platformę do ścierania się różnych opinii i poglądów. By można było w nim znaleźć to wszy-

stko co ze sobą niesie życie i historia. Nie może zabraknąć czegoś leższego, a więc żarty, humoru, może dobrej powieści w odcinkach. Czytelników przyciągają tematy bulwersujące, wywołujące powszechną dyskusję, materiały wyjaśniające mechanizmy zachodzących zjawisk. Z pewnością dużym zainteresowaniem cieszyłyby się lekkie niedyskrety i kronika towarzysza. Istotnym elementem jest hasło rozpoznawcze, winita, informująca nie tylko o tytule i charakterze gazety ale także zachęcająca do jej kupna. Jej opracowaniem powinni się zająć fachowcy — graficy.

LIDIA CZYŻ — przew. ZZP WSK. Powinno to być nadal tygodnik załogi WSK. Nie chcę mówić o tym co mi się w nim nie podoba, natomiast uważam, że główny nacisk należy położyć na tematykę nurtującą załogę w miejscu pracy i zamieszkania, bez kokieterii skierowanej w stronę zarządzających w określonych grup społecznych w zależności od mody. Jako gazeta zakładowa, pismo na zasadzie równości powinno traktować podmioty w zakładzie funkcjonujące. Należy propagować zasady nowego ładu gospodarczego i społecznego w odniesieniu do przedsiębiorstwa i środowiska. Tolerancja, obiektywizm, zgodność słów z czynami i faktami, kultura polityczna i etyka zawodowa to znamiona, które prowadzą do postępu we wszystkich sferach życia w tym także i w prasie.

Aktualnie, kiedy wymagane jest przesilenie w gospodarce wszystkich podmiotów zakładu, w tym prasę, muszą się skupić na ożywieniu produkcji tym samym zapobiegając zwalnianiu pracowników. Gazeta zawsze była bliska załodze Wytworni, wierzę, że będzie tak dalej.

KAROL SZCZOTKA: byłem i sekretarzem KZ PZPR — Kiedy byłem i sekretarzem KZ PZPR w WSK „Głos Świdnika” więcej uwagi poświęcał sprawom zakładu, rzadziej jakby interesując się tym, czym żyje miasto. Teraz — informacje o aktualnej kondycji WSK są rabione „na gorąco”, podobnie dzieje się z informacjami dotyczącymi życia miasta. Zmiany są widoczne — redakcja „wychodzi na zewnątrz”, podejmując aktualne tematy „z życia wzięte”. Pilnie śledzi bieżące wydarzenia. Uderza zwłaszcza aktualność tematyki wpływająca z nowych uwarunkowań społeczno-politycznych, w jakich znalazł się cały kraj. Dzięki temu gazeta jest „żywa”, czyta się ją z wciąż nieślabnącym zainteresowaniem. I chciałbym, żeby tak właśnie — poczytną i interesującą pozostała nadal.

Nasi współpracownicy



Fotoreporter w spódnicę Krystyna Majkowska. Wykonana setki ciekawych zdjęć zdobywanych łamami naszej gazety.

Pan **MIECZYSLAW KRUK** jest redaktorem — założycielem „Głosu Świdnika”. Niemal od początku pracuje również w radiowęźle zakładowym. W 30 lecie wydawania gazety pozostał mi jeszcze rok pracy zawodowej. O swoim bujnym życiu Pan Mieczysław opowiada chętnie i barwnie.

Skąd u mnie ten spryt, nazwijmy to — dziennikarski nos? Byłem łanym przez ojca solidnie jedynie. Przychodziłem ze szkoły, rzucałem książki w kąt i już mnie nie było w domu. Na ulicy zdobywałem tam zwane doświadczenie życiowe. Jestem dzieckiem lubelskiego Starego Miasta. Mieszkalem na Archidiaconskiej.

Największe piętno wywarła na mnie okupacja hitlerowska. Byłem świadkiem likwidacji lubelskiego getta. Dzielnica żydowska była oddzielona od aryjskiej drutem kolczastym. Pilnowali tego wszystkie esesmani i Ukraińcy. Jakiekolwiek kontakty z Żydami odbywały się wyłącznie przez druty. Między tymi drutami bardzo często się kłóciłem. Najbardziej chyba dlatego, że po żydowskiej stronie był fryzjer. Jak mi ojciec dał ileś tam groszy na fryzjera, to wiedziałem, że u Żyda zaoszczędzę. Nie bacząc na gwizd kul koło uszu przełaziłem przez dziurę w drutach. Za zaoszczędzone pieniądze kupowałem się ciastka, cukierki, lemoniady...

Pamiętam też przyjazd Generalnego Gubernatora Hansa Franka. Nie wiem, czy prezydent Bush ma taką obawę. Najpierw na Stare Miasto weszły całe tłumy żandarmerii i zaczęły strzelać do wszystkich, co ruszało się w oknach. A my z kolegą siedzieliśmy na stryżku i widzieliśmy wszystko przez małe, okrągłe okienko. Niewiele brakowało, a trafilibyśmy na Majdanek. Pojechałszy z mamą do babci pod Parczew po „zaopatrzenie” na święta. W drodze powrotnej okazało się, że cały dworzec lubelski obstawiony jest przez Niemców. Ludzie uciekali jak mogli i gdzie

Chłopak ze Starówki

mogli. My wyszliśmy w kierunku miasta cudem, jednym z dwóch wyjść oddzielonych szpalarem Niemców. Potem zobaczyliśmy, że na wychodzących tym drugim czekały już budy...

Do Świdnika trafiliem, jak wielu ludzi — z werbunku. Po skończeniu liceum im. Staszica, gdzie ciągnęło mnie już do wydawania gazet i pracy w radiowęźle szkolnym. Do WSK „spadłem” jako młodszy pianista na wydział 42. I też zacząłem się bawić w robienie gazetki wydawalowej, które — owszem, nawet się ludziom podobały. Ktoregoś razu ktoś „napuścił” na mnie towarzysza Pył — sekretarza komitetu pracującego wtedy w radiowęźle. Człowiek ten nie miał iskry bożej — ani do mówienia, ani do pisania. Więc poszukiwałem kogoś i pokazał mi palcem mnie. Zwerbował mnie do radiowęźla, a że zostałem tam na stałe, to był już czysty przypadek. Kiedyś zabolała Pył zęby. Położył się na stole, ja w tym czasie miałem coś zapowiedzieć. Otwieram mikrofon, a facet mówi: K...a jak mnie zęby boją... Reakcja była taka, że ludziom w stołówce żyłki z rąk powypadały.

Po wszystkim zameldowałem się u dyrektora Smolarkiewicza. Dyrektor pyta: Który to? — Ja nie — mówię — to towarzyszył Pył.

Smolarkiewicz się wściekł: K...ego Pył, od dnia dzisiejszego w radiowęźle zostaje Mieczysław Kruk.

Moje pierwsze wejście w radiowęźle? Nie miałem pojęcia, co to jest mikrofon, więc najzwyklej się i rozdarłem jak dziki! Ludzie! słuchajcie! dzisiaj odbędzie się...! Wpada na to facet: Panie! czyś pan zwariował? Gdzieś tak krzyczeć do mikrofonu!

— A jak wyjść na dwór, to tak słychać — ja na to. Dopiero mnie wyciszyło i mówiłem już normalnie.

W radiowęźle były wtedy cztery płyty jedna z Mirką i jakieś tam jeszcze, a reszta to hymn i Międzynarodówka. Jak się chciało audycję rozrywkową zrobić, to leciało w kółko to samo.

Do gazety trafiłem po prostu z nakazu. Dowiedzieli się, że robię gazetki, sekretarz Józef Parol kazał i koniec. Zwinąłem artykuły i pojechałem do Lubartowa, gdzie była drukarnia i gdzie — składane ręcznie, litera po literze, sto-

wo po słowie — powstały pierwsze numery „Głosu”. Całą gazetę robiłem praktycznie sam. Wychodziła w formacie A-4 co dwa tygodnie. Od piątego chyba numeru przybrała dzisiejszy format i objętość. Z ówczesnych współpracowników „Głosu” wrył mi się w pamięć nasz pierwszy kolporter Aleksander SMALEC. Stawał zawsze przy wyjściu z zakładu i ludzie mogli dostać świeżą gazetę. Tłoczył się do tego stopnia, że raz zrzucił go z hukiem ze schodów. Ale był to człowiek, który dotarł wszędzie. Wtedy „Głos” rozchodził się najlepiej.

Oprócz radiowęźla i gazety zajmowałem się wieloma innymi sprawami. Byłem przewodniczącym Robotniczego Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Konkurowałem silnie z kinem. Wiele razy opuszczałem klub, by w chwilach kryzysu wrócić do niego, jak bokser ze złamaną szczęką. Tych pozeńnych powrotów było sporo. Chyba że siedem. Moim atutem była znajomość „ścieżek” prowadzących do odpowiednich drzwi w Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych albo Centralnym Archiwum. Inni szedli się po piętrach a ja od razu wiedziałem, gdzie zapukać. Sporo energii w ten klub

włożyłem. Pamiętam takie zdarzenie, że na przykład „Gorączka złota” z Chaplinem wieźliśmy do Świdnika w grudniowy wieczór, kiedy była taka zawierucha, że taryfciarz dojechał tylko do Krzyżówek i dalej nie chciał. Razem z KAZIEM SULEWSKIM wzięliśmy wtedy dębca, zawiesziliśmy na nim puszki z filmem i dalej na piechotę przez śnieg po pachy! A że Kazio był mizernej postury, z 50 kilo wagi, to w końcu niosłem i film i Kaziu. Spóźnił się godzinę, ale ludzie czekali i film wyświetliliśmy.

Potem był jeszcze sport. Z „Avię” związałem się na zawsze. Kiedyś mikrofonów nie było. Wychodziłem na meczu bokserskim na środek, uciśnął publicznie rękę — co nie było takie łatwe — i krzyczało: Cicho! Powiem wam kto wygrał, kto przegrał! Po dwóch, czy trzech rundach człowiek był całkiem zachrypnięty. Potem doli mi tubę i wreszcie zaczęły się mikrofony. Kiedyś był mecz z Hetmanem Zamość. Na stadionie nie było mikrofonu, to dawałem sprawozdanie przez słuchawkę telefoniczną. Siedziałem na budynku gospodarczym „Avii”, gdzie indziej mnie nagłaścili i wszystko to szło przez głośniki. Ale pod spodem gospodarz trzymał inwentarz. Przez głośniki kwiczały świnki — załoga robiła sobie rehot, a ja o tym nie wiedziałem.

Najbardziej przykro wspominać „czas wojny” 81 roku. Po sierpniu radiowęźle był areną walki politycznej. Cisnął się kto mógł, a że przeważały materiały „Solidarności”, to przecież nie moja wina. Potem ogłosili mnie ekstremistą więc przez pół roku woziłem buty jako pracownik zaopatrzenia. Były to również trudne czasy dla gazety która była zawieszona. Inne zakrety historii nie były dla nas tak ciężkie.

Pierwszym szefem gazety — ja już mówił — byłem ja. Kiedy na prelomie lat 50 i 60-tych wyszły zarządzenia, że naczelnym może być tylko osoba partyjna, zostałem nim MARIAN KOS. Wspominałem go jako dobrego i rzetelnego organizatora. Po Kosie przyszedł STANISŁAW STRELNIK. Rządził najdłużej. Był typem ideologa przesiadującego w komitecie zakładowym i na zebraniach. Znajdował to swoje odbicie w gazecie. Po odejściu

(Dokończenie na str. 7)

Jaka gazeta

Emeryt:

Przed wszystkim musi to być gazeta bardziej miejska niż zakładowa. Powinna zawierać informacje dotyczące tego wszystkiego co dzieje się w mieście a także poza jego granicami. Dotykać problemów poszczególnych grup społecznych, interweniować w sprawach wymagających blyskawicznej reakcji i publicznego rozgłosu. Nie może zabraknąć części luźniejszej, która zarazem pozwala na dłuższy kontakt czytelnika z pismem, a więc szarad, krzyżówek czy różnego rodzaju konkursów.

Uczennica:

Oczekuję luzu, który pozwoli mi łatwiej, strawić całą masę super ważnych informacji. Czekam na większą działkę dla kultury, tej szeroko rozumianej, rozrywki i porad-praktycznych. Uważam że zadaniem i celem każdej gazety jest dostarczyć do najszerzej rzeszy odbiorców. By tak się stało w tym konkretnym przypadku konieczne jest zróżnicowanie tematyki, większa doza humoru i szerszy zasięg terytorialny.

Rolnik:

Tylko raz miałem w ręku waszą gazetę ale ten jedyny raz wystarczył by zorientować się o czym piszecie. Gdybym mógł coś zmienić to zmieniłbym charakter pisma. Powinno ono poruszać sprawy wszystkich, nie tylko zakładu. Ludzie pracujący w WSK to przecież mieszkanka zawodów i zainteresowań. Są wśród nich i inżynierowie i robotnicy, są także chłopcy. Są więc sprawy o których trzeba pisać. Jak dotąd o życiu wsi niewiele u was chyba było.

Kierowca:

Przyznam, że gazety o zasięgu krajowym w zupełności mi wystarczają. A gdybym miał swoją musiałoby być ciekawa i dla wszystkich.

Student:

Konkurencja jaka się obecnie wytworzyła na rynku wydawniczym jasno określa reguły gry. Chodzi o przyciągnięcie czytelników, jak najmniejszych zwrotów i w efekcie stopniowe zwiększenie nakładu. Za tym wszystkim musi pójść jakość oferowanej gazety. Myślę, że na dzień dzisiejszy żelanymi argumentami przemawiającymi za kupnem danego pisma jest zawarcie w nim serwisu informacyjnego, dobrej publicystyki, rozrywki, trochę skandali i niedyskrety oraz program TV.

PO WYBORACH W SPÓŁDZIELNIACH

Przygotowania trwały kilka tygodni. Odbływały się zebrania, wybierano delegatów. Wreszcie finał!

Zebranie Przedstawicieli zastępcze Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni, odbyło się 28 marca podejmując szereg istotnych dla Spółdzielni decyzji między innymi w głosowaniu tajnym wybrano nową Radę Nadzorczą, która zobowiązana jest do sprawowania władzy w imieniu Zebrania Przedstawicieli. W poprzednim numerze „Głosu Świdnika” podaliśmy skład Rady Nadzorczej, której przewodniczącym, przypomnijmy, został Andrzej Lepecki. Zebranie miało niezwykle burzliwy przebieg. Dyskutowano o wszystkim co przeszkażda mieszkańca oraz o tym co w przyszłości trzeba zmienić, aby spółdzielnia pracowała tak, jak tego oczekują spółdzielcy.

Większość spraw zgłaszano podczas zebrania mieszkańców poszczególnych osiedli, i wiele z nich znalazło odbicie w uchwałach Zebrania Przedstawicieli.

Zaczynajmy jednak od początku. Po wyborze przewodniczącego, niezbędnych komisji, przed wysłuchaniem sprawozdań z działalności spółdzielni za 1989 rok przedłożonej przez prezesa spółdzielni Zygmunta Barszcza, głównej księgowej, zastępcę Rady Nadzorczej i Społecznej Komisji Mieszkaniowej, powstał pierwszy spór. Dotyczył porządku obrad i regulaminu zebrania. Proponowany porządek obrad zmieniono w ten sposób, że głosowanie nad udzieleniem absolutorium poszczególnym członkom zarządu umieszczono po dyskusji. Punkt 10 regulaminu zinterpretowano w ten sposób że Zebranie Przedstawicieli wybiera delegata, który reprezentował będzie interesy Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku w momencie likwidacji Wojewódzkiego Zarządu Związku. W głosowaniu jawnym zwyciężył ANDRZEJ MAZUREK.

Po zakończeniu tych czynności rozpoczęło się zgłaszanie kandydatów do Rady Nadzorczej. Procedura ta zajęła sporo czasu, ponieważ każdy ze zgłoszonych kandydatów przedstawiał się zebranym. Jeden z członków Zebrania Przedstawicieli podał kandydaturę 20 osób, które indywidualnie charakteryzowały swoje możliwości udziału w przyszłej pracy Rady Nadzorczej. Jeden z uczestników zebrania zakwestionował kandydaturę Andrzeja Lepeckiego, który nie został wybrany delegatem na Zebranie Przedstawicieli w swoim osiedlu. Mówca zarzucił manipulację Komisji Obywatelskiej i Komisji Mieszkaniowej. KO ANDRZEJ SOKOŁOWSKI stwierdził, że Komitet Obywatelski nie ma wiele wspólnego z przedstawianą listą, ponieważ jest to lista

społeczna, ustalona podczas jednego z zebrania poprzekających ogólne forum, a delegaci zdecydowali w głosowaniu się kandydat może być czy też nie członkiem Rady Nadzorczej.

Statut nie zabrania udziału w Radzie Nadzorczej członków Spółdzielni, którzy nie są delegatami na Zebranie Przedstawicieli. Sprzeciw odrzucono.

W sumie do Rady Nadzorczej zgłoszono 32 kandydatury na 20 miejsc. Jeszcze przed wyborami ustalono, że Zebranie wybierze stałą komisję statutową spółdzielni, która opracuje nowy statut spółdzielni. Sprawozdanie ustępującego Zarządu uczestnicy otrzymali wcześniej. Prezes Barszcza bardzo krótko przypomniał najważniejsze informacje.

W dyskusji wiele miejsca zajęła sprawa budynku przy ulicy Wójtyłowicza, zastanawiano się nad jego przeznaczeniem. Propozycje były różne: przekazanie obiektu za 220 mln złotych (w trakcie budowy) na działalność kulturalną spółdzielni, zrzeczenie się go na rzecz miasta (dla służby zdrowia), sprzedaż. W głosowaniu zdecydowano budynek sprzedać na przetargu.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Dyskutowano nad listą propozycji, ustalając, za niedopuszczalną procedurę istnienia takiej listy poza wyjątkami ujętymi w statucie, a więc w wypadku sierot z domu dziecka, przypadków losowych (kleśki żywiołowej) oraz chorób społecznych.

Pytano również o dalsze przeznaczenie obiektu ZBR. Padła też propozycja obniżenia czynszów w mieszkaniach o niskim standardzie (słabe kuchnie), proponując obniżenie opłat o 20 proc. i pokrycie kosztów z działalności gospodarczej spółdzielni.

Nie znalazł poparcia wniosek z zebrania osiedli, mówiący o płaceniu za usługi komunalne, od ilości osób zamieszkujących mieszkanie a nie od zajmowanej powierzchni. Zgłosił go Andrzej Sokółowski, uzasadniając wniosek tragiczną sytuacją rodzin wielodzietnych.

Ujednolicono opłaty za tak zwaną atrakcyjność na wszystkich osiedlach. Przedyskutowano też wniosek mówiący o wstrzymaniu budowy garaży od strony północno-wschodniej przy ulicy Akacji, stwierdzając, że mogą być budowane przy zachowaniu pewnych ograniczeń, a więc oddzielenie ich od budynków pasmem zieleni. Pytano Zarząd, czy na budowę garaży spółdzielnia zaciągnęła kredyty w banku.

Odpowiedź była negatywna, garaże finansują w całości przyszli właściciele.

Andrzej Sokółowski, powołując się na skargi zgłaszane do Komitetu Obywatelskiego przez mieszkańców postawił wniosek o nie udzielanie Zarządowi absolutorium, uzasadniając to niedostateczną pracą Zarządu, brakiem przedsięwzięć obniżających kosztów budowy i eksploatacji budynków i skargi dotyczące niewłaściwego rozdziału mieszkań, gdzie często w dyskusjach społecznych przewija się zarzut łapownictwa, kumoterstwa.

Na zarzuty odpowiedział Zygmunt Barszcza, twierdząc, że pomówienia są niestosowne, nie poparte żadnymi dowodami. Natomiast o tym, że za łapówki dostaje się mieszkanie łatwo mówić, gdy potrzeby tak znacznie przewyższają możliwości i każdy podział mieszkań, może być tak właśnie odbierany. — Nie działam sam, o wszystkim decydowały odpowiednie komisje. Łatwo sprawdzić, czy przydzielano było niewłaściwie. Jeżeli chodzi o działalność gospodarczą, łatwo operować liczbami i kokietować nimi, ale nie jest to takie proste. Mówi pan o wykonywaniu usług przez prywatnych przedsiębiorców. Ale pracują oni na rzecz naszej spółdzielni od 3 lat! Faktem jest, że nie wszystkie usługi są w stanie wykonać, bo nie mają możliwości. Łatwo jest stawiać zarzuty — zwłaszcza niepełnię prawdziwie — stwierdził na zakończenie.

Poparł A. Sokółowskiego następny mówca, stwierdzając, że przedstawione sprawozdanie jest nieczytelne i nie obrazuje w sposób rzeczywisty działalności spółdzielni.

IRENA BOREKKA pytała Zarząd, czy przyjmując nowych członków, spółdzielnia jest się w stanie wywiązać ze zobowiązań, to znaczy, czy ma możliwości finansowe na budowę nowych mieszkań.

Dyskutowano również nad uruchomieniem dodatkowych placówek, przyjmujących pieniądze, porządkowania placów zabaw, likwidacji bazy budowlanej w osiedlu Brzeziny i zagospodarowanie tego terenu. Po dyskusji dokonano wyboru Rady Nadzorczej.

Około 24.00 nastąpiło głosowanie nad absolutorium dla Zarządu. Zebranie odmówiło udzielenia absolutorium (ponad 100 głosów przeciw), prezes Zygmunt Barszcza otrzymał 35 głosów, wiceprezes Andrzej Nowiński — 46 głosów. Postawiono wniosek by członkowie Rady pozabaw możliwości przydziału mieszkań i najbliższej rodzinie w okresie urzędowania. Sprawa wywołała długą dyskusję, zarzucono wnioskodawcy, że z góry podejrzewa o nieuczciwość nową Radę. Wniosek odrzucono przyjmując, że członkowie Rady mogą otrzymywać mieszkania zgodnie ze statutem.

Warto w tym momencie podkreślić doskonałe prowadzenie zebrania przez ANDRZEJA MAZURKA, który nie dopuścił do zbędnej gadaniny, odbierając głos w sposób stanowczy wszystkim, którzy chcieli pogadać dla zasady. Gdyby nie jego interwencje, zebranie trwałoby do rana. W Zebraniu Przedstawicieli uczestniczyło 147 osób na 159 wybranych. Po północy, a więc do głosowania nad absolutorium dla Zarządu ubył tylko 4 osoby. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło.

Zapytany w przerwie o refleksje z zebrania, przewodniczący Rady Nadzorczej ANDRZEJ LEPECKI stwierdził, że najważniejszy jest fakt, że ludzie autentycznie uwierzyli, że mogą mieć wpływ na to co dzieje się w Spółdzielni, zrozumieli, że to ich własna spółdzielnia, o której losach mogą decydować. Wyzwolenie ludzkiej wiary — to chyba największy nasz sukces. (Irena Wierchoś)

PSS „SPOŁEM”

Przedostatnie Zebranie Przedstawicieli PSS „SPOŁEM” w Świdniku odbyło się 11 miesięcy temu. Wiele się od tamtego czasu zmieniło. Różni ludzie mówią, że potrzeba nam innej spółdzielczości, a do tego ustawa sejmowa wymagała przeprowadzenia nowych wyborów do 31 marca br.

Wybory przedstawicieli na zebranie PSS trwały kilka tygodni, 23 marca w sali tanecznej „Relavii” spotkali się upoważnieni przedstawiciele spółdzielców. Tańców nie było, ale obrady wyzwoliły emocje co najmniej takie same jak ognista dyskoteka.

Zebrani szybko uporali się z problemami proceduralnymi. Zdecydowano, że delegaci wybiorą przedstawicieli do komisji likwidującej majątek wojewódzkiej i centralnych związków spółdzielczych. Postawiono także, że absolutorium dla ustępującego Zarządu będzie głosowane tajnie i że do nowej Rady Nadzorczej nie mogą kandydować osoby nie wybrane na zebraniach grup członkowskich.

Prezes W. Madej złożył sprawozdanie i nakreślił kierunki działalności w roku 1990. W kwietniu 1989 roku, po wprowadzeniu wolnych marż na artykuły spożywcze, przybyło PSS konkurentów do handlu w branży zaczęły się opłacać. Zmniejszono liczbę zamkniętych sklepów, ograniczono inwentaryzację, zwiększono zakupy u producentów, poszukiwano nowych rynków zbytu pieczywa i wyrobów ciastkarskich. PSS ogranicza działalność nierentowną — przekazano w agencję Ośrodek Praktyczna Pani, zaniechano prowadzenia baru „Popularny”, Caritasowi ma być przekazany bar „Zacisze”, „SPOŁEM” będzie proponował prowadzenie deficytowych placówek na zasadzie umowy-zlecenia.

Do końca czerwca br. wszystkie placówki, które nie są własnością „SPOŁEM” będą zwrócone właścicielom, którzy je sprzedadzą na licytacji. Dotychczas zatrudnieni pracownicy zostaną zwolnieni. Własność PSS pozostaną jedynie: piekarnia, ciastkarnia, zespół ogólnomiejski, bar „Zagłoba”, placówki nr 14, 18, 20, 22, 25, reszta przejdzie w ręce prywatne.

W ciągu 1989 roku z członkostwa „SPOŁEM” zrezygnowało 1152 osoby, pozostało 2195 udziałowców. Działalność gospodarczą przyniosła blisko 400 mln zysku (po zapłaceniu podatku dochodowego). Rentowność firmy była więc — zdaniem prezesa — niezła, choć ta mała by godziwie opłacać pracowników. Wielkim utrudnieniem w działaniu „SPOŁEM” był handel uliczny, prowadzony ze straganów, czy nawet z samochodów. Towar tak sprzedawany jest tańszy niż w PSS.

Ten ostatni wątek jeszcze kilka razy pojawił się na zebraniu. PSS — Zarząd i Rada Nadzorcza — próbowały „ukrocić” to, groźne zjawisko, nawet przy pomocy MO, ale bezskutecznie. Na nasze — klientów — szczęście...

Sprawozdanie z prac Rady Nadzorczej złożył przewodniczący Adolf Borowik, a Anna Wawszczak informację o wnioskach i postulatach zgłoszonych na zebraniach grup członkowskich. Następny punkt porządku dziennego wzbudził sporo emocji. Poszło o to, jak mają być dyskutowane propozycje zmian w statucie. Zebrani zdecydowali, że trzeba analizować propozycje zmian dokładnie, paragraf po paragrafie. W końcu przyjęto następujące propozycje:

- ◆ rozszerzenia działania Spółdzielni na obszar całego kraju,
- ◆ podniesienia wysokości udziałów do 50 tys. dla osób fizycznych i 100 tys. dla osób prawnych,
- ◆ udzielenia absolutorium członkom Zarządu w głosowaniu tajnym na poszczególnych osobach,
- ◆ wybierania Rady Nadzorczej w składzie 19 osób na 3 letnią kadencję,
- ◆ ustalenia trzyosobowego Zarządu w składzie: prezes, wiceprezes i członek Zarządu.

W odrębnym głosowaniu odrzu-

ciono wniosek o uczestnictwie spółdzielni świdnickiej w Naczelnej Radzie Spółdzielczej.

Następnie rozpoczęła się dyskusja nad sprawozdaniami. Poruszone w niej wiele spraw. Mówiono o wzroście konkurencji, sprzedaży obwoźnej, nie realizowaniu postulatów komitetów sklepowych. Zdzisław Dąblik podał przykład zakupu cukru po niższej cenie przez kierowników sklepów, skarconych następnie przez Prezesa za samowolę.

MARIA FEDONIUK, wiceprzewodnicząca KZ NSZZ „Solidarność” przypomniała o 26 postulatach skierowanych pół roku temu do Zarządu, które uznał, że są „za ostre”. Dyskutuje się ze związkami zawodowymi, a postulaty są ciałe „w realizacji”. Tymczasem zarządzanie „SPOŁEM” jest takie samo jak dawniej — Zarząd czeka na wytyczne z góry. Nie zmieniono struktury organizacyjnej, utrzymywane są stanowiska z-cą kierowników sklepów, utrzymywane jest autokar zakładowy itp. Wyniki za rok ubiegły są może pozytywne, ale w tym roku jest już gorzej. M. Fedoniuk zadada też zasadnicze pytania:

- ◆ Dlaczego usługi dla ludności są w „SPOŁEM” nierentowne?
- ◆ Dlaczego materiały na Zebranie Przedstawicieli rozdano delegatom na kwadrans przed zebraniem?
- ◆ Dlaczego wnioski o premie dla Zarządu nie budziły wątpliwości?
- ◆ Dlaczego NSZZ „Solidarność” nie jest powiadomiany o zebraniach Rady Nadzorczej i Zarządu?
- ◆ Dlaczego Prezes wprowadza do Rady Nadzorczej swoją rodzinę, gdy statut tego zabrania?

Na koniec M. Fedoniuk postawiła wniosek o nie udzielenie absolutorium i zmianę władz „SPOŁEM”.

Odpowiadali Paweł Kludka i Wiesław Madej. Prezes zdecydowanie odrzucił stawiane zarzuty. Jego zdaniem „załogi PSS-owskich sklepów pracują prawidłowo”, kierownicy mają pełne uprawnienia, a sprawa cukru to „rzucanie słoгами”. Postulaty związkowców są w zasadzie zrealizowane. Rodziny Prezesa w Radzie Nadzorczej nie ma. Przypomnił także, że ocena pracowników to wyłącznie jego, Prezesa, sprawa.

Nie wydaje się, żeby Prezes przekonał wszystkich zebranych, ale głosy tych, których przekonał wystarczyły do uzyskania absolutorium (większością 1 głosu, wiceprezes 4 głosów). Zebrani wybrali nową Radę Nadzorczą (przewodniczącą JADWIGĄ KARAS, dyrektorką zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Świdniku, wiceprzewodniczącą MARIĄ FEDONIUK). Uchwalono także (m. in.): zmiany w statucie spółdzielni, regulaminie Rady Nadzorczej, podział czystej nadwyżki bilansowej za rok 1989, program i kierunki działania spółdzielni na rok 1990.

Zebranie zakończyło się 24 marca około 1 w nocy. Było bez wątpienia najdłuższym i najciekawszym zebraniem przedstawicieli PSS „SPOŁEM” w Świdniku.

29 marca Rada Nadzorcza wybrała nowy zarząd PSS. Przepada kandydatów dotychczasowego Prezesa. Nowym został ANTONI DEJ-KO, wiceprezesem BARBARA SZALIOWA, a członkiem Zarządu BARBARA SZKULNIK.

„SPOŁEM” ma nowe władze. Zyczymy im w przyszłości najlepszego, wierząc, że Spółdzielnia stanie się prawdziwą spółdzielnią, służącą interesom członków i społeczności miasta. Tylko najstarsi z nas pamiętają, że kiedyś tak było, a jest szansa, że może tak być w przyszłości.

(man)

Chłopak ze Starówki

(Dokończenie ze str. 6)

Strelnika naczelną została MARIA BALICKA, która kontynuowała politykę poprzednika. M. Balicka pracowała dużo z młodzieżą ZSMP.

Po odwiezieniu gazety redaktorem naczelnym został JERZY JURAK. Za jego rządów „Głos” stanął na nogach. Zmieniło się jego oblicze. Stał się mniej oficjalny, bardziej swobodny.

Kiedy ja byłem naczelnym gazety, miałem do pomocy kolegów społecznie i kilku korespondentów. W dodatku robiłem cały radiowęzeł. Noclegi w domu zdarzały mi się bardzo rzadko. Dziś gazetę redaguje cały zespół.

Ze zdarzeń dziających się jakby na uboczu przypomnia mi się epizod cyrkowy. Dzwoni do mnie dyrektor występującego w Świdniku cyrku i mówi, że zachorował mu konfiansier. Datem się namówić na zastępstwo. Ucharakteryzowali mnie tak, żeby nie poznali mnie ludzie, chociaż i tak mówili potem, że głos jakby znajomy. Po wystę-

pie dyrektor chciał mnie zaciągnąć do szkoły cyrkowej w Julinku. Poszedłem więc do dyrektora WSK Janika i mówię: Panie dyrektorze, jak mi pan nie podwyższy gaży, to idę do cyrku. I Janik podpisał, za co obrazil się Strelnik.

Zdrowie mi jakimś cudem doszło. Hołdując cudownej mieszance: czosnek, aloes, do tego miód. Te trzy rzeczy, to ja żytkami mogę. Na mój rocznik przychodzi powoli emerytalne powołanie. Szykuję sobie cichą przystań w postaci biblioteczki i video. Mam już ze dwadzieścia kaset filmowych. Ze sportu pozostaną mi chyba owoce i warzywa na działce, ale kiedy telefonuje, że jestem potrzebny, to z przyjemnością...

Ja jestem drakus, szybki Bill. Najpierw coś zrobić, a potem zastanawiam się, czy dobrze. Matka jest spokojna, z charakterem. Te gany, to chyba po ojcu dostałem. Był jeszcze szybszy ode mnie.

zanot.: A. Konopka
J. Mazur

Siedmiu spod znaku Gryfa

Herb drukarzy powstał u schyłku XVI wieku. Miał go nadąć podobno braci drukarskiej — cesarz niemiecki Fryderyk III. Posiadał cztery barwy, zaś płata czarna, powstała sama z siebie, z czarnego druku czcionek.

Barwa ZŁOTA oznaczała — milczenie. Drukarze składali przysięgę, że w najważniejszych sprawach drukarni będą milczeć. SREBRO — oznacza mowę. PURPURA (czerwień) — miłość do zawodu, który pierwotnie był sztuką. Barwa NIEBIESKA — to pamięć. Drukarze winni zawsze pamiętać, że sztuki swej nie wolno szanibić. Trzeba także pracować nad jej, jak i własnym doskonaleniem.

Tych zasad przestrzegają dłużej stażem pracownicy naszej drukarni i młodzi adepci sztuki drukarskiej także. Pomagają oni przy powstawaniu gazet.



Ekspresowi linotypiści: Marek Rydyński (u góry) i Tadeusz Grochowski złożyli numer święteczno-jubileuszowy w mig!

fol. K. Majkowska

A proces ten zaczyna się w drukarni wiadomo — od linotypów. Po przekazaniu zaadaptowanych materiałów (maszynopisów) do działu linotypów w połowie każdego tygodnia do akcji wkraczają dwaj linotypiści.

Pierwszy — TADEUSZ GROCHOWSKI to spec w swoim fachu. W latach 1941-1948 pobierał naukę zawodu i pracował u znanego mistrza sztuki drukarskiej STANISŁAWA DZALA, w pracowni przy ulicy Ko-

notypista w jednej osobie, współpracował najczęściej ze znanymi drukarzami lubelskimi — Polakowskim, Sikorskim, Janczakiem, Rajgruberem i innymi.

Po dwóch latach pracy na linotypie starego typu (ideal), zasiadł przy klawiaturze nowo zakupionego linotypu radzieckiego typu: N.14. Opanował go bezbłędnie po upływie miesiąca. Linotyp ten posłuszny jest mu do dziś, aczkolwiek zdarza się, że trzeba posłużyć się przy nim... młotkiem i śrubokrętem. Tadeusz kocha

niezwykle przebranym za cłowna, morderczym dziewczętą lekkich obyczajów.

Zakładowy Dom Kultury

12 kwietnia 90 — Spektakle Teatru Młodego Widza — Baśń H. Januszewskiej „KROLOWA I POKOJOWKA”.
„WROŻKI” — Ch. Pernałta, Sa. la widowiskowa, godz. 9.30 i 11.00; Przedstawienia dzieci z przedszkoli.
18-19 kwietnia 90 — Baśń H. Januszewskiej — „KROLOWA I POKOJOWKA” oraz „WROŻKI” — Ch. Pernałta — godz. 9.30, 11.00 (Sala widowiskowa). Przedstawienie dla dzieci szkół podstawowych.

Handel i Gastronomia

7 kwietnia 90 — (sobota handlowa)
♦ Sklep nr 10 od godz. 6.00 do 21 — czynne od godz. 5.30 do 18.00.
♦ Sklep nr 10 — od godz. 6.00 do 18.00.
♦ Sklep nr 24 od godz. 8.00 do 16.00; Sklep nr 11 od godz. 7.00 do 12.00; Pozostałe sklepy Społem PSS spożywcze czynne jak w wolną sobotę.
♦ Sklep PHS — od godz. 6.00 do 18.00;
♦ Sklep GS nr 1 (mięśny) od godz. 8.00 do 12.00;
♦ Sklepy ROSP (warzywa i owoce) od godz. 8.00 do 14.00;
♦ Sklepy z artykułami przemysłowymi (wszystkie) od godz. 10.00 do 18.00;
9 kwietnia 90 — sklepy mięsne czynne jak w dni powszednie;
9-13 kwietnia 90 — placówki detaliczne spożywcze i przemysłowe czynne jak w dni powszednie;
14 kwietnia (sobota) — sklepy detaliczne pracować będą w skróconym czasie;

swoją zawód rzecz by można namienić. Odszedł już faktycznie na emeryturę, ale ciągnie go jeszcze nadal do drukarni. Stąd praca w niepełnym wymiarze. Jest wciąż jeszcze pełen energii, pracuje z zapałem, dobry z niego kolega i kawalarz co się zowie. Prócz tego pisze do naszej gazety od kilku już lat.

Jego młodszym kolegą po fachu jest MAREK RYDYŃSKI. Ten człowiek to również „wyższa szkoła jazdy” na linotypie. Po ukończeniu Zawodowej Szkoły Poligraficznej w Wąbrzeźnie, zaczął pracować w Państwowych Zakładach Graficznych nr 4 we Wrocławiu.

Po ośmiu latach pracy odszedł z tego zakładu i przeniósł się do drukarni w Świdniku. Jego zalety to dokładność, sumienność i poszanowanie pracy. A składa materiały — wybornie! Często bez cienia fałszu. Korektor po otrzymaniu od niego szpalt do gazety ma ułatwione zadanie. Błędów w nich na przyszłość — zapalke. Pracowity, uczynny i koleżeńki pomaga często kolegom z zecerami łamać „Głos Świdnika”. A i dobrego smaku mu przy tym nie brakuje.

Z działu linotypów — skok do zecerów. Tam właśnie schodzi tworzyć potrzebne do łamania gazety.



Niezawodna trójka zecerów: Stanisław Tolubiński, Mirosław Duda i Zygmunt Marciniak.

Szefem zecerów jest brzydgazista STANISŁAW TOLUBIŃSKI. Pracę w zawodzie drukarza rozpoczynał w Lubartowie. W Świdniku składał pierwsze numery „Głosu Świdnika” przy

Najmłodszym z trójki zecerów jest MIROSŁAW DUDA. Rozpoczął pracę w 1982 roku w lubelskiej FSI jako rozdziałnik narzędzi. Związał się wtedy mocno z „Głosem FSC” i z



Ostatni etap — drukowanie gazet. Tę sprawą leży w rękach Z. Blaszczaka i Z. Ostrowskiego. Można z nich zawsze połączyć.

fol. K. Majkowska

diowcem. Pisał do gazet, był współautorem audycji młodzieżowych.

W 1985 roku podjął pracę w WS w W-350. W dwa lata później podjął pracę w drukarni zakładowej. Dziś twierdzi, że go stamtąd nawiązała nie wyciągną!

Ostatni dwaj z „siedmiu wspaniałych” drukarni WSK to masyści typograficzni — ZENON OSTROWSKI i ZENON BLASZCZAK. Pierwszy po ukończeniu Szkoły Poligraficznej podjął pracę w „Intrografie”. Później było jeszcze kilka innych zakładów terenowych, matura w Warszawie, no i wreszcie WSK. Tu robota przy „Głosie” i nie tylko.

P. Zenon zyskał sobie sympatię i gość redaktorów (a przede wszystkim kam, które wykonywały dotychczas korektę w gazecie). Grzeczny, taktowny i cierpliwy, niezwykle dba o bieżący i dokładny w swej pracy — jest wzorem dla otoczenia. Z tym człowiekiem — panuje powszechnie przekonanie — można się zawsze pogadać!

Jego kolega — ZENON BLASZCZAK przeszedł także gruntowne przeszkolenie na różnych typach maszyn drukarskich. Uczył go tego mistrz z lubelskich światów drukarskich ANTONI KOBAK z LZGr „Skaperowal” go do drukarni świdnickiej Zygmunt Marciniak.

Obaj Zenonowie przykładają się solidnie do tego, by w czasie drukowania na „Victoriach” nie posypały się przypadkiem wiersze, czy „smoli” justunek, by wyraźnie widać zdjęcie, by broń Boże nie uległa zgnieceniu forma.

SZCZEGÓLNE TROSKLIWI ZADBAŁI OCZYWIŚCIE O NUMER... TYSIĘCNY. NO BIE PRZECIEŻ WIADOMO! JUBILEUSZOWY NUMER GAZET POWINIEN BYĆ NA — WYSOKI POLYSK!

(mk)

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: WOJCIECH SAMOLIŃSKI (redaktor naczelny) Andrzej BARYLA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Mieczysław KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZCHOS (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, tel. centr. 120-41 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłośni 51-52. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik” Świdnik, ul. Przodowników Pracy 1, zam. 639 90.04.10 — 3000 szt. — O-7

Informator GŁOSU

Kino „Lot”

12 kwietnia 90 — KROKODYL DUNDEE — Austral. — godz. 18.00 (od lat 12); — SEXTLEFON — USA — godz. 20.15 (od lat 18);
13 kwietnia 90 — KROKODYL DUNDEE II — Austral. — godz. 17.00 (od lat 12); — NOCNE GRY — USA — godz. 19.15;
15-16 kwietnia 90 — KROKODYL DUNDEE II — Austral. — godz. 16.00, 18.00 — SEXTLEFON — USA — godz. 20.15 (od lat 18);
17-18 kwietnia 90 — KROKODYL DUNDEE II — Austral. — godz. 17.00 — SZALONY MEGS — USA — godz. 19.15 (od lat 15);
19 kwietnia 90 — AMADEUSZ — USA — godz. 17.30 (od lat 15).
KROKODYL DUNDEE II — 1988 — Amerykańsko-australska komedia przygodowa reżysera JOHNA CORNELLA. Dalsze przygody popularnego bohatera „Krokodyla” Dundee walczącego z gangiem handlarzy narkotyków, który porwał jego narzeczoną.
W rolach głównych: Paul Hogan, Linda Kozlowski, Charles Dutton. SZALONY MEGS — USA — Reż. David Jones — Aktoży: Robert de Niro, Ed Harris i inni.
Na przykładzie dwóch kolegów i ich zagmatwanego życia ukazanie powikłań psychicznych, które pozostawia po sobie wojna.
SEXTLEFON — USA — Reż. Michael Schroeder — Wykonawcy: Cameron Dye, Karen Black, Bud Cort i inni.
Amerykański film kryminalny. Pełna grozy opowieść o tajemniczym

końcu 1937 roku. Była to wówczas sztyfowa praca. Artykuły do gazety składało się ręcznie. Litera po literze, zdanie po zdaniu. 38 lat pracy w zawodzie — mówi dziś p. Stanisław — zleciało niesamowicie szybko. Gazeta świdnicka, przy której ciągle jeszcze pracuję miała wzięty i upadki. Była i jest jednak nadal potrzebna. Powinna pobudzać ludzi do aktywności, ukazywać błądzący zakładu i miasta, powinna także integrować środowisko. A co chyba najważniejsze — dągnąć nowy czas!

♦ Sklepy Społem PSS nr 2, 4, 6, 9, 14, 18, 20 od godz. 6.00 do 12.00;
♦ Sklep nr 11, od godz. 6.00 do 11.00;
♦ Sklepy nr 3 i 24 od godz. 10.00 do 16.00;
♦ Sklepy nr 5, 7, 8, 10, 12, 15, 17, 21 i 25 od godz. 6.00 do 16.00;
♦ Sklep nr 1 od godz. 7.00 do 12.00;
♦ Sklep ROSP (warzywa i owoce) od 7.00 do 15.00;
♦ Sklep PHS (spożywczy) od godz. 6.00 do 16.00;
♦ Sklep nr 1 GS (mięśny) od godz. 8.00 do 15.00.
♦ Kioski Przedsiębiorstwa „Ruch” czynne według ustalonego harmonogramu;
♦ Sklepy przemysłowe (wszystkie) czynne od godz. 10.00 do 14.00;
15 i 16 kwietnia — placówki detaliczne nieczynne.

ZAKŁADY GASTRONOMICZNE
14 kwietnia 90 — (sobota):
♦ Bar „Zaczisze” od godz. 6.00 do 12.00;
♦ Pozostałe zakłady czynne do godz. 16.00 (dotyczy to również restauracji „Kosmos”).
15 kwietnia 90 — (niedziela).
♦ Restauracja „Świdniczanek” — od godz. 12.00 do 18.00;
♦ Kawiarnia „Ja i Ty” — od godz. 12.00 do 20.00;
♦ Kawiarnia „Jubilatka” — od godz. 12.00 do 18.00;
♦ Pozostałe zakłady nieczynne.
16 kwietnia (poniedziałek)
♦ Restauracja „Relavia” czynna od godz. 12.00 do 20.00;
♦ Kawiarnia „Ja i Ty” — od godz. 12.00 do 20.00;
♦ Restauracja „Kosmos” — od godz. 9.00 — 20.00;
♦ Pozostałe zakłady nieczynne.

FKS „Avia”
14 kwietnia 90 — III liga piłkarska. WAWEL KRAKÓW — AVIA — godz. 12.00 (Stadion Avii). (mk)